Nr. 294. Lwów. — Niedziela dnia 25 grudnia. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . 1 zł. Kwartalnie . 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie . . 12 „
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika N. 9
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku — innej się nie przyjmuje

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.
Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 c. do każdego listu.
Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika l. 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. Narodzenie Chr. P. Jutro: Szczepana Męcz. | *Adres Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 57·0 Zachód „ 4 „ 4·0 | Długość dnia g. 8 m. 7·0 Ubyło dnia 1·0 min.

Przegląd polityczny.

Wypadki polityczne nie mogą się posuwać tak prędko, jakby sobie tego dziennikarze życzyli, obowiązani codzień podać swym czytelnikom wiązankę świeżych i o ile się da sensacyjnych wiadomości. Więc zamiast nowin rzetelnych podają się zmyślone, często zręcznie, a jeszcze częściej obliczone na grubą ignorancję czytelników. Właśnie teraz przeżywamy taką dobę niesłychanie obfitego wylęgania się dziennikarskich kaczek, między któremi trzy są bardzo tłuste, ale takie niedołężne, że same na celny strzał idą.

Pierwsza kaczka powiada, że kosztem ks. Ferdynanda Koburskiego da się europejski pokój utrzymać. Już w tego księcia rotowym ogniem strzelały niektóre bismarkowskie pisma, a między niemi najwięcej hałasu czyniła *Gazeta Kolońska.* To miało być niezawodnym dowodem, że dyplomacja mocarstw środkowo-europejskich postanowiła wyrzucić Koburga z Bułgarji i w tym też sensie pojawiły się stanowcze doniesienia o antikoburskiej akcji. Jaka to szkoda, że się zapomina o tem, iż prasa ma skłonność do chodzenia stadem! Z jakichś prywatnych względów, albo wprost dla sensacji poruszy coś jeden dziennik — wnet za nim drugi, trzeci, dziesiąty — i nuż wypisywać wszystkie o „fakcie“, który nikomu ani się nie śnił. *Gazeta Kolońska,* utrzymująca kontakt z domem Battenbergów, a mająca wolne ręce we wszystkich tych kwestjach, które nic nie obchodzą Bismarka, uderzyła w ks. Ferdynanda raz i drugi — i oto na całej dziennikarskiej linji powstała pukanina w teraźniejszego księcia Bułgarji.

Dopiero głos *Fremdenblattu* dał tej swawoli koniec i wtedy się wszyscy zreflektowali, że przecież Bismarka ani grzeje, ani ziębi Bułgarja i osoba jej księcia; że również Austrja nie ma zgoła żadnego powodu trzymać w Sofji Koburga lub kogokolwiek innego; że wreszcie naprawdę nie ma żadnego dowodu na to, iż w ogóle o Bułgarji było rzucone w dyplomacji choćby jedno słowo. Spytano wtedy: a po cóż *Gazeta Kolońska* wypisywała na Koburga? — pomyślano, zbadano i przekonano się, że jej dwa artykuły pochodziły od ks. Battenberga, który już się niecierpliwi, że tak długo trwa ten „epizod koburski“, po którym on ma nadzieję wrócić do Sofji.

Druga kaczka rozpowiada, że się czynią gwałtowne usiłowania powstrzymania cara na drodze wiodącej do wojny. Niemiecki ambasador jen. Schweinitz, miał powieźć do Petersburga własnoręczny list cesarza Wilhelma, a z Wiednia niebawem wyruszy nad Newę arcyksiążę Karol-Ludwik, albo arcyksiążę Albrecht. *Kreutz. Ztg.* zapewnia, że wszystko to jest faktem, a berliński korespondent *St. Pressy* donosi, iż się dowiadywał we właściwych sferach i przekonał się że nic w tem prawdy, co potwierdzają wiedeńskie półurzędowe głosy. I w istocie byłoby nonsensem zabiegać przed Rosją, błagać ją, żeby samochcąc nie lazła w matnię. Skądżeby nagle w Wiedniu i Berlinie powstała taka do caratu bezinteresowna miłość?

Wreszcie — kaczka trzecia. Ta najbardziej niedołężna, a zrodziła ją *Nowa Presse.* Peszteński korespondent tego pisma dowiedział się od jakiejś wybitnej osobistości, że Petersburg poufnie zawiadomił Wiedeń i Berlin o swem pokojowem usposobieniu i że wojsk już więcej nie będzie gromadził w zachodnich prowincjach, bo dyslokacją już całkowicie ukończył. A ta dyslokacja bynajmniej nie wypływała ani z wojowniczych zamiarów, ani nawet z nieufności do sąsiednich mocarstw, lecz była rezultatem planu ułożonego wnet po rosyjskiej wojnie. Według tego planu stale ma istnieć wojenny kordon od Baltyckiego do Czarnego morza — nic więcej!

Mała rzecz! A gdyby się Rosji upstrzyło ułożyć taki stały plan, według którego armaty rosyjskie strzelałyby wciąż na terytorja sąsiednich państw, to i wtedy nie oznaczałoby to „ani wojowniczych zamiarów, ani nawet nieufności“? Wszakże ten „stały wojenny kordon od Baltyckiego do Czarnego morza“ zmuszą Austrją i Niemcy do utworzenia również stałych kordonów na granicach, a to grubo kosztuje, to rujnuje, to więc zasługuje na rzucenie Rosji wojennej rękawicy, gdyby nawet nie było zgoła żadnych innych powodów do wojny. Więc bardzo naiwny jest ten korespondent peszteński *Nowej Pressy*: chciało mu się przysłużyć giełdzie pokojową nowinką, a podał bajeczkę bardzo niepokojącą.

Francuskie dzienniki domyślają się, że się toczą rokowania o utworzenie drugiego potrójnego sojuszu, złożonego z Rosji, Danji i Grecji. Czemuż nie nazwą go poczwórnym i nie przyłączą doń Francji? Nie robią tego z tej racji, że wbrew zapewnieniom petersburskich dzienników, wzburzenie umysłów, panujące na wschodzie Europy, nie ogarnęło Francuzów. Nowemu ministrowi wojny, jen. Logerot'owi wykreślono w parlamencie więcej niż połowę żądanego przezeń kredytu nadzwyczajnego na pogotowie wojenne. Jest to fakt nie słychany w trzeciej republice, a że się stał teraz, więc jest podwójnie uderzający. Zresztą Francuzi coraz gwałtowniej kłócą się o Carnola i rząd, jedni oskarżają prezydenta o jakąś osobistą politykę, a rząd o niedołęztwo, inni bronią obu i tak, zajęci tą waśnią, nie widzą świata Bożego dokoła. Jeśli dalej tak pójdzie, można być spokojnym o Francją: sama się zje, nie zaprosiwszy nikogo na tę ucztę.

Z Poznania donoszą, że w twierdzach poznańskiej, królewieckiej i toruńskiej, ustawiono przyrządy, mogące rzucać w nocy silne światło elektryczne w promieniu dwunastu kilometrów.

Bannitów poznańskich przestały przyjmować rosyjskie władze, podejrzywając, że owi bannici są w rzeczywistości pruskimi szpiegami.

W trzech artykułach skreśliliśmy obraz teraźniejszej sytuacji i wzajemnego do siebie stosunku trzech głównych mocarstw. W kreśleniu tego obrazu staraliśmy się utrzymać na stanowisku jak najbardziej przedmiotowem, nie dawaliśmy więc folgi naszym uczuciom, ani nie uważaliśmy za właściwe lekceważyć zasobów i sił tych mocarstw, które nam są wrogie, bo uważaliśmy, że obowiązkiem jest naszym przedstawić czytelnikowi to co jest, a nie to co chciałoby widzieć w sytuacji serce i uczucie polskie.

Wypada nam tedy teraz podać tylko konkluzję, mianowicie odpowiedzieć na pytanie: czy będzie wojna?

Gdyby osobisty czynnik nie grał żadnej w dziejach roli, to sformułowanie odpowiedzi na to pytanie nie nastręczałoby najmniejszej trudności. Większą już nieco dałoby oznaczenie terminu tej wojny, mianowicie rozstrzygnięcie kwestji, czy będzie to kampanja jeszcze zimowa, czy dopiero wiosenna? Tu bowiem trzeba byłoby wprzódy zdać sobie sprawę z przeróżnych trudności technicznych, z warunków terenu na przyszłym najbliższym teatrze wojny, z liczby dróg bitych, a więc z tego, czy dostawa żywności i furażu byłaby łatwą, i z mnóstwa innych drobnych szczegółów, które gdybyśmy wyłuszczyli, to niezawodnie pozyskalibyśmy czytelnika dla zdania, że kampanja wiosenna przedstawia się o wiele korzystniej od zimowej, a znowu nie pociąga za sobą tego niebezpieczeństwa, żeby przez tę odwłokę mógł nieprzyjaciel bardzo podnieść swoje siłę.

Ale w miarę tego właśnie, jak te czysto militarne względy przemawiają za odroczeniem akcji do cieplejszej pory roku, występuje silniej i znaczenia nabiera ten czynnik osobisty, który tylokrotnie w dziejach pokrzyżował najrozumniejsze kombinacje, a zawsze udaremnia wszelkie usiłowania do postawienia politycznej prognozy.

Bo mamy przed sobą mniej więcej trzy miesiące czasu, — to znaczy wprawdzie niedostrzegalną chwilkę w porównaniu z wiecznością, ale aż nadto dosyć, aby np. nastąpiła zmiana panującego w Niemczech lub żeby ks. Bismark uległ trapiącej go chorobie. Zresztą i tego nie potrzeba — wystarcza już to, że przez trzy miesiące będą mogli agitować i zabiegi czynić wszyscy ci, którym z ich politycznych czy też z ich prywatnych względów zależy na tem, aby do wojny wcale nie dopuścić lub przynajmniej znacznie ją odroczyć. A takich jest dużo, bardzo dużo Są oni i w Berlinie, a jeszcze więcej naliczylibyśmy ich w Wiedniu, w Pradze, w Peszcie. Są przytem jeszcze inne dwory i gabinety, które także mają coś do powiedzenia; są także intrygi, płynące z czysto osobistych pobudek, nieraz bardzo misternie osnute i znakomicie prowadzone.

Utrzymywać, że to wszystko razem wzięte nie jest w stanie zmodyfikować teraźniejszej sytuacji, tak pomyślnej dla mocarstw środkowej Europy, byłoby to to samo, co sądzić, że nie ludzie i ich wola, ale jakieś fatum rządzi losem narodów. — Tego nam jednak nie wolno, raz dla tego, że jesteśmy chrześcjanami, powtóre, że nas zupełnie czego innego nauczyła historja.

To też nie lekceważymy sobie wcale wartości tego czynnika osobistego, który w ciągu następnych trzech miesięcy będzie miał szerokie pole do popisu. Zrobiwszy więc odpowiednie dla niego zastrzeżenie, możemy tylko, nie biorąc wcale odpowiedzialności za przyszłość, powiedzieć, że ponieważ dla Austrji stanowisko jej na Wschodzie, jest kwestją jej bytu jako mocarstwa pierwszorzędnego i ponieważ dla Niemiec uwolnienie się od pozycji między młotem a kowadłem jest kwestją w ogóle istnienia, przeto oba te mocarstwa będą dążyły do wyciągnięcia w całej pełni wszystkich tych korzyści, jakie im daje dzisiejszy rozkład sił europejskich, a ponieważ znowu Rosja dobrowolnie nie porobi donioslych ustępstw i zresztą nawet takich, którebyby gwarantowały przyszłość porobić nie może, przeto starcie z nią jest rzeczą prawie nieuniknioną i nastąpi, jeżeli czynnik osobisty nie przeważy interesu państwowego.

Piszą nam z Wiednia:

(!) Trudno z wszelką pewnością zdać sprawę z teraźniejszej sytuacji. A zatem i wnioski, co do przyszłości, nawet co do najbliższej nie mogą być z zupełną pewnością czynione. Jednakże rozważać trzeba i zbierać dane, jakie tylko są dostępnemi. Zbrojenia i dyslokacje wojsk rosyjskich działy się już od dłuższego czasu, a nie wzbudzały zbytecznego niepokoju, gdyż to nie ulega wątpliwości, że takie siły, jakiemi dotąd Rosja w Królestwie rozporządza, nie wystarczają w żadnym razie do prowadzenia wojny, zwłaszcza że w ogóle Rosja do wojny przygotowaną nie jest. Dopiero z Berlina wyszło hasło niepokoju i wprost napomnienie życzliwe, jako między sprzymierzeńcami, że Austrja jest za mało czujną, że zaniedbuje swoje bezpieczeństwo i lekceważy przygotowania rosyjskie. Wtedy potrzeba było i w Austrji umysły przygotować, usposobić odpowiednio, więc pojawiły się alarmujące artykuły we *Fremdenblacie.* Nie było w tem zamiaru, ani celu prowokacji, nie przejawiło się nawet zbyt wyraźnie przekonanie o niebezpieczeństwie, lecz jedynie baczność, czujność na wypadek niebezpieczeństwa. Odpowiedź na te alarmy dały *Inwalid* i *Journal de St. Petersbourg.* Odpowiedź tę uznano za prowokacyjną, lubo stoi w niej wyraźnie że Rosja nie chce wojny. Giełda w Petersburgu pojęła te odezwy rosyjskie pokojowo i przypuszczała, że i w Europie takie będzie wrażenie. Było ono przeciwnem, to fakt. Lecz jakiż skutek tego faktu w Austrji? Oto kredyt 12 miljonów na rzeczy zwykłe, powszednie, wszędzie, we wszystkich krajach ciągle robione. Uchwały tak skromne wywołały niezadowolnienie w Berlinie; zżymają się tam, że Austrja nie rozwija pełnych żagli. Więc organa ks. Bismarka ponownie strofują Austrją za opieszałość, a równocześnie wysłany zostaje jenerał Schweinitz do Berlina, w Austrji zaś zamierzoną jest misja dworska arcyksiążęcej pary. Więc dwojaka akcja jest rozwinięta: dyplomatyczna w Petersburgu i militarne preliminarja w Austrji. Cała Europa wobec tych pociągnień na szachownicy doznaje wstrząśnień, bywają kursa wojenne i pytanie drży na wszystkich ustach, czy będzie wojna?

Jako odpowiedź na to pytanie, oraz na dalsze, jakie są szanse wojny, nastręczają się tylko dwa inne pytania, a mianowicie, jakie plany i zamiary żywi ks. Bismark? Czy chce za pomocą alarmów wojennych, kosztownych zbrojeń i t. p. tylko skruszyć Austrją o tyle, żeby się wyrzekła swojego programu wschodniego, żeby zgoła ustąpiła Bułgarją Rosji? Czyli też doszedł do tego postanowienia, że antagonizmy między Rosją a Niemcami i Austrją, muszą się rozegrać. Jeżeli zaś tak jest, to lepiej żeby się rozegrały za jego życia, kiedy Niemcy są młode i potężne, niż kiedyś, gdy nie wiadomo, w jakich rękach będą losy Niemiec, a Francja dzisiaj jeszcze rozdarta w sobie, może wtedy będzie skonsolidowaną i groźną. W pierwszym wypadku nie będzie wojny, bo bez udziału Niemiec nie podjęłaby jej Austrja. Za tą alternatywą mało rzeczy przemawia.

W drugim wypadku preliminarja dzisiejsze, zbrojenia i t. d., prowadzą wprost do wojny olbrzymów. I można na ten wypadek przypuszczać, że sprzymierzeni mogliby mieć plan taki: zabrać Królestwo — niech potem Rosja stara się odebrać je. I nie jest wykluczonem, że zostałaby Rosja zmuszoną do zawarcia pokoju, gdyż jest tam wcale silny prąd, który powiada, że pozbycie się Królestwa, byłoby dla Rosji dobrodziejstwem, tak jak było dla Austrji pozbycie się Wenecji. Inne pytanie, coby sprzymierzeni z Królestwem zrobili.

Jedna z wysokich osobistości określiła sytuacją następnie: Z wojną ma się rzecz tak, jak z chorobą niemieckiego kronprinza. Uznano na pewno że rak; potem zaczęto się wahać, wychodzą biuletyny sprzeczne, zaczynają głosić, że nie rak, że wyzdrowieje — a publiczność nie wierzy w wyzdrowienie. Na zimę jednak wojny być nie może w żadnym razie. Czy będzie na wiosnę? Odpowiedź, jedyną możliwą dają powyższe uwagi. Odpowiedź zależy nie tyle od natury stosunków, ile od postanowień zapadłych w Berlinie.

Korespondencje.

Poznań 21 grudnia.

(Dr. K.) Ks. arcybiskup Dinder wystosował do duchowieństwa parafjalnego okólnik w sprawie nauczania religji w szkołach ludowych. Inicjatywę arcypasterza w tej ważnej kwestji przyjęto w całej naszej dzielnicy z ogromnem zadowolnieniem. Muszę tę sprawę zasadniczego a nader wielkiego znaczenia przedstawić szczegółowo, pierwej wszelako wrócić mi wypada do treści mego poprzedniego listu, w którym mówiłem o ustępstwie księdza arcybiskupa w sprawie języka wykładowego przy nauczaniu religji w sześciu niższych klasach gimnazjalnych. Ks. arcybiskup zgodził się na wykłady niemieckie, byle tylko w ogóle w owych sześciu klasach przywrócono wykłady religji, a przez to zniósł poprzednie, wręcz przeciwne, rozporządzenie ks. kardynała Ledóchowskiego. Zasięgnąwszy wiadomości dokładnych, zapewniam z całą stanowczością, że owo rozporządzenie ks. arcybiskupa wynikło z decyzji konsystorza; że długo odbywały się narady dostojników kościelnych; że utworzono rodzaj ankiety, do której zapraszano niektórych świeckich obywateli, znanych z światłego umysłu i patrjotyzmu; i dopiero potem, gdy z tych narad wynikło, że trzeba koniecznie przywrócić wykłady religji, a rząd absolutnie nie chciał słyszeć o języku polskim, zgodzono się na wykłady niemieckie i wówczas to ks. arcybiskup wydał rozporządzenie, znoszące okólnik ks. kardynała Ledóchowskiego z r. 1873. Więc na ks. Dindera nie spada żadna zgoła odpowiedzialność w obec naszego społeczeństwa, co mi śpieszno było powiedzieć. Żałuję mocno, żem nic nie wiedział o owych konsystorjalnych naradach, ale o nich była wielka tajemnica, — tak wielka, że dopiero teraz, po wrażeniu, jakie rozporządzenie wywarło, poczęto ją odsłaniać i to bardzo niedostatecznie. Mojem zdaniem, trzeba głośno wszystkim oznajmić, że ks. arcybiskup nie brał na siebie ciężaru tej sprawy, lecz go złożył na barki naszego, polskiego duchowieństwa, które jest zupełnie kompetentne do osądzenia, ażali można dla religijnego celu poświęcić interes języka.

Przystępuję teraz do wyłuszczenia znaczenia i treści ostatniego okólnika arcypasterza do wiejskiego duchowieństwa.

Jak wiecie, rząd cicho, ale wytrwale ściga i tępi katolicyzm. W tym celu odsunął duchowieństwo od nadzoru szkolnego, naukę religji kazał wykładać nauczycielom, a potem naszych nauczycieli poprzenosił do Niemiec, do nas przysłał belfrów-protestantów i ci oczywiście po swojemu wykładali religję katolickiej dziatwie. Łatwo się domyślicie w jakim kierunku poszły wykłady tak ważnej nauki.

Po zamknięciu walki kościelnej w całem państwie, przywrócono w niemieckich prowincjach wpływ duchowieństwa na ludowe szkoły o tyle przynajmniej, że pozwolono proboszczowi kontrolować wykłady religji, a gdzie ich z jakichbądź powodów nie było, tam samemu, jeśli zechce wykładać. Tak, powiadam, zrobiono wszędzie, ale nie u nas, chociaż w nowelli przyjętej przez parlament i sankcjonowanej przez cesarza nie zastrzeżono, że mamy w tej mierze stanowić wyjątek. Kaduk administracyjny zatrzymał w Wielkopolsce stan dawny, lubo stał się on już nieprawnym.

Otóż przeciw temu wystąpił ks. Dinder i w swym okólniku wezwał parafjalne duchowieństwo, aby upomniało się o swe prawo, korzystało z niego w całej pełni, a jeśli gdzie natrafi na opór bądź władz, bądź protestanta-nauczyciela, to żeby natychmiast odwołało się o pomoc arcypasterza. Zaleca dalej proboszczom przedstawiać co pół roku sprawozdania dziekanom o stanie nauki religji, a dziekani powinni te sprawozdania ze swemi uwagami odsyłać do konsystorza.

Notuję tu fakt najświeższy: w przygotowawczych do gimnazjum klasach będzie od Nowego Roku zniesiony język polski, gdzie go dotąd tolerowano jako „narzędzie pomocnicze.“

Natomiast nasi „rodzice“ poczynają zawiązywać małe kółka — rodzaj towarzyskich, sąsiedzkich gromadek — dla podtrzymywania w dziatwie ducha polskiego i katolickiego. Dzieci sąsiadów będą się razem zbierały na naukę języka polskiego, a rodzice wspólnie pokryją koszta utrzymania nauczyciela. Oczywiście, będą przy-

---

Ks. Walerjan Kalinka.

(Ciąg dalszy).

Kiedy Kalinka wstąpił do nowicjatu rozpoczęto właśnie zaciekłą walkę przeciwko zakonowi OO. Zmartwychwstańców.

„Męty, pisze autor, wyrzucone na powierzchnię wzburzeniem r 1863 były wtedy rozlane szeroko, a zaufane w mniemane poświęcenie dla ojczyzny, były zuchwałe i złośne. Awanturnicy w świeckiej czy duchownej sukni, kapłani i patrjoci, a tacy patrjoci i kapłani, że na schyzmie kończyli, mścili się na księżach, że ich w Rzymie ani w Paryżu władzom duchownym dobrze zalecać nie mogli; do takich łączyły się indywidua, jakie zawsze zdarzyć się muszą, czołgające się w nadziei, że pochlebstwem wyjednają sobie u poważnych ludzi pozory szacunku i dobrego stosunku, a kiedy to do celu nie doprowadziło, szkalujące tych, przed którymi pełzali, dla zemsty, dla przypodobania się innym, dla wyrobienia sobie gdzieś u kogoś jakiegoś przecie stanowiska. Chór oszczerstw na Zmartwychwstańców za intonacją ks. Mikuszewskiego i podobnych, śpiewany przez kilka krajowych dzienników wychodził na to samo, co opowiadanie świeżo ogłoszone o gen. Skrzyneckim, jak go Gurowski oskarżał o przekupstwo i zdradę ojczyzny. Ks. Kajsiewicz opowiedział te sprawy w swoim pamiętniku; ale wypadało jednak opowiedzieć je w pismach publicznych, żeby się do wiadomości ludzi szerzej dostały. Opowiadanie to i odpowiedź polecono napisać Kalince, który właśnie wyszedł był z nowicjatu i chodził na kursa teologji. Odpowiedź ma tytuł „Konspiracja korespondentów“, a wyszła w *Przeglądzie Polskim* w lipcu r. 1869. Przypomniały się dobre czasy *Wiadomości Polskich.* Subtelnym a ciętym dowcipem, doskonałą argumentacją, a zwłaszcza tą mocą prawdy, która daje powagę i wiarę słowom człowieka, który je mówi, te kilka mało znanych kart mogę zaliczyć do świetnych płodów pióra Kalinki. Oczywiście na razie skutku nie wywarły: fałszerze — banknotów i wiadomości — o których pisał, zanim się jeszcze do swego rzemiosła wzięli, musieli oczywiście już naprzód *se faire un front, qui ne rougit jamais* i nie umilkli od razu, owszem, do dziś dnia jeszcze odezwie się niekiedy jakie spóźnione echo tych głosów — nie idących w niebiosy. Ale jak prawda na wierzch, tak fałsz swoim ciężarem na spód idzie; niejeden już z ówczesnych oskarżycieli sam ujawnioną podłością swoją zaświadczył o wartości swych oskarżeń, a dobra sława Zgromadzenia stoi, powaga jego rośnie. Dobrze kończy Kalinka swoje pismo przysłowiem: „Kłamstwem świat przejdziesz ale nie wrócisz!“

Ukończywszy w maju 1869 nowicjat złożył zaraz pierwsze śluby zakonne. W roku tym spotkać go miała jeszcze miła niespodzianka. Towarzystwo historyczne w Paryżu przyznało mu nagrodę za „Ostatnie lata Stanisława Augusta“, jako za najlepszą książkę historyczną w tych latach napisaną.

Wyświęcony został Kalinka w grudniu r. 1870. w r. 1872 bawił w Galicji, w początkach r. 1873 po śmierci ks. Kajsiewicza, był w Paryżu, potem w Rzymie, gdzie pełnił funkcje zarządcy domu.

W lecie r. 1874 był znowu w Galicji, a od grudnia 1874 do końca marca 1875 bawił w Adrjanopolu.

Mimo licznych zajęć, z literackiemi zgoła sprzecznych, pracował nad historją Sejmu Czteroletniego. Aby mógł się jej więcej poświęcić, przeznaczył go generał Zakonu O. Semeneńko na kapelana przy klasztorze Sióstr Niepokalanego Poczęcia w Jarosławiu (1877). W zacisznem tem miejscu, które ma nadto tę dobrą stronę, iż leżąc niemal pośrodku między Lwowem a Krakowem, umożliwiało mu korzystanie z bibljotek, powstał pierwszy tom „Czteroletniego Sejmu“ i wyszedł w r. 1880.

. . . .

Zwrot ku kierunkowi historycznemu w literaturze naszej zainaugurowało przedewszystkiem dwóch ludzi, pierwszych co do czasu i co do znajomości natury swego narodu: Szujski i Kalinka.

Bardzo trafnie określa hr. Tarnowski charaktarystyczne ich cechy.

„Kalinka — powiada — nie miał tej wyobraźni poetycznej, która, trzymana na wodzy umiejętnością i sumiennością historyka, była wielką siłą, wielką pomocnicą i sługą Szujskiego, dawała mu intuicję, która przeczuwała i odgadywała prawdę w ludziach i wypadkach, prawdę, którą stwierdzało potem badanie. Kolumb czuł, że antypody być muszą; Kopernik, że ziemia musi się obracać; zanim jeden i drugi doświadczeniem doszedł do sprawdzenia swoich przeczuć.

„Szujski tak czuł naprzód, odczuwał prawdy historyczne swoją intuicją, na którą składały się dwa pierwiastki: miłość ojczyzny i wyobraźnia poetyczna, do historycznych rzeczy zwrócona i użyta. Te same dwie władze sprawiały, że w swojem przedstawieniu rzeczy i ludzi, Szujski miewał siłę kolorytu, w swoich słowach patetyczną siłę miłości, przypominającą Tacyta. To jest typ historyka, do którego należy Szujski.

„Kalinka poetą nie był, wyobraźni nie miał, nie odgadywał nigdy, tylko myśleniem, refleksją dochodził, nie unosząc się nigdy; nie porywał patetycznemi, natchnionemi ustępami. Efekt u niego powstawał z przeciwieństwa delikatnych odcieni i półtonów. Silnie oznaczonym, jaskrawym nie był nigdy. Jako pisarz podobny był do tych malarzy, którzy nie mają świetnego kolorytu, ale doskonałość rysunku każe o tem zapomnieć; jako historyk, stał pod chorągwią nie Tacyta, jak Szujski, tylko Tucydydesa. Za to miał jako pisarz tę zawsze równą doskonałość stylu, tę przejrzystość i prostotę słowa i układu, jakiej Szujski, często zawiły, nie miał. Tamten jest świetniejszy czasem, ten doskonalszy zawsze; uderzających i porywających piękności u Szujskiego jest więcej, ale sposób Kalinki jest klasyczny. Głębokość sądu, zmysł polityczny, będą w obu zapewne równe i ogółem ze sobą zgodne, a stanowisko, z jakiego na sprawy polskie patrzą, to samo. Tylko Szujskiego sąd ma więcej ogólnego, filozoficznego pierwiastku i kierunku, sąd Kalinki praktycznego, a w szczególności dyplomatycznego. Gdyby Kalinka był pisał o wieku XVI, byłby sprawy jego tak zrozumiał i sądził, jak Szujski; w wieku XVIII Szujski niejedno widział inaczej jak Kalinka, ale powody złego widząc tak samo, byłby musiał sądzić podobnie i szczegóły, gdyby był tak się w nie zagłębiał, jak tamten. Przekonania religijne, pojęcia stosunku ludzi i społeczeństw do Boga i Kościoła, jest u obydwóch to samo, z tą różnicą, że Szujski, historyk, jak za młodu, im dalej tem lepiej do poznania prawd tych dochodzi; Kalinka zmieniać się pod tym względem i postępować nie potrzebuje, bo jest już zupełnie dojrzały i ustalony, kiedy historję pisać zaczyna. Jeden może być doskonalszym, klasycznym, bo pisze mniej i całą swoję pracę i siły koncentruje w jednej epoce; drugiemu na doskonałość nie starczy czasu; ale ten popęd wielki, który w nim jest i który całe wieki historji polskiej podejmuje, roztrząsa, oświeca, z całych prawdę i naukę dobywa, ten za doskonałość staje, a swoim, choć innym sposobem, często do niej dochodzi. Próżno jest porównywać i mierzyć znakomitych ludzi i wszystkie niegdyś modne paralele Rafaela i Michała Anioła, Beethovena i Mozarta, Schillera i Göthego, ludzi myślących doprowadzały zawsze tylko do wniosku, że każdy z nich jest inny, nigdy do tego, który większy. Tak samo, gdyby je kto robić próbował, skończyćby się musiało porównanie Szujskiego z Kalinką. Tylko że są jedną z takich wielkich par — w naszej historji i literaturze jedną z największych — to pewna“.

Było to gorżkie lekarstwo, które w C z t e r o l e t n i m S e j m i e podał Kalinka narodowi.

„Trzeci maja — pisze hr. Tarnowski — przechował się w pamięci naszego ogółu jako „akt skruchy i poprawy dawnej Rzeczypospolitej, jako jej wola ostatnia a dla nas i przykazanie i wiatyk na drogę porozbiorowego życia“ — Kalinka zaś nie wahał się wykazać, że ten historyczny ideał nie był ani moralnie ani politycznie doskonałym i „że ludzie, którzy go stworzyli, nie byli tak święci ani tak wielcy, jak nam się wydawało“.

„Przyszedł był wprawdzie wówczas naród do przekonania, że *liberum veto* nie jest „źrenicą wolności“ — i to w istocie postęp był nie mały — otworzyły się jego oczy na militarną i społeczną niemoc Polski, ale „nie nabył jeszcze tej mądrości, która uczy zadać przymusu (gdy potrzeba) uczuciom nawet najszanowniejszym i znosić zgodnie ludzi nienawistnych, jeżeli tu zgoda wzmaga naszę siłę“.

Do takiego to wniosku w owym czasie doszedł w swem dziele Kalinka.

Nie można zaś wyłuszczonej konkluzji uważać jako rozpaczliwą, bo zrobiono przecie wiele i postęp na polu poprawy nie da się zaprzeczyć; jeśli zaś rozpaczliwą może być dla kogo, to — jak słusznie hr. Tarnowski powiada — „chyba dla tych, którzy nie wiedzą, że nie od razu Kraków zbudowany, albo na długą i trudną budowę nie mają odwagi i siły“.

(C. d. n.).

tem gry towarzyskie i gawędy pouczające o naszej narodowej przeszłości. Kółek takich powstało już mnóstwo — oby cała dzielnica pokryła się niemi jak najgęstszą siecią!

Radzca regencji tutejszej i członek niemieckiej kolonizacyjnej komisji Wittenburg miał tu onegdaj odczyt o postępach kolonizacji i mocno ubolewał nad jej niepostępem. Komisja zdołała kolonistom sprzedać tylko 7.000 morgów, a tylko na $3\frac{1}{2}$ tysiące morgów ma jeszcze kupców, ale już bardzo wątpliwych. Cóż będzie z resztą zakupionej ziemi?! — woła p. Wittenburg. — A cóż będzie! powiększy ona liczbę dóbr koronnych. Tośmy dawno wiedzieli, że się koloniści nie znajdą.

Uroczystości watykańskie.

Rzym w grudniu.

Uroczyste przyjęcie pielgrzymki węgierskiej przez Ojca św. było rzeczywiście prześwietnem, pamiętnem i przedstawiało jeden z tych widoków, jakie w XIX-ym wieku rzadko już oglądać można, nawet w Rzymie, a nigdzie w świecie po za Rzymem.

Było to niby średniowieczne widzenie z dworu Jadwigi lub Warneńczyka, przywołane do życia w tym wiecznym grodzie, gdzie się nic nie zmienia i w którego wieczności jednoczesność wszystkich epok panować się zdaje....

Więcej niż siedmiuset pielgrzymów węgierskich znajdowało się w ogromnej sali książęcej, poprzedzającej królewską, przyległą do sykstusowej czyli sykstyńskiej kaplicy, a cała niemal austrjacko-węgierska kolonja tutejsza przyłączyła się do nich. Niektórym również krajowcom i cudzoziemcom, znanym w Watykanie, pozwolono asystować recepcji, tak, iż poczet obecnych przewyższał tysiąc osób.

Obie pomienione sale roiły się tłumem. Na tle fresków w XVI i XVIIgo w. rysowały się, jak ongi, postacie szwajcarskiej straży z halabardami i w malowniczym żółto-czerwono-czarnym stroju, wymyślonym przez Michała-Anioła, której oficerowie przywdziali byli stalowe demeszkowane pancerze od wielkich uroczystości. Za tymi szwajcarami snuł się malowniczy tłum madjarów w różnobarwnych narodowych strojach, a z wyjątkiem mieszkańców Rzymu, żadnego prawie między nimi fraka nie widać było, bo pątnicy wszystkich stanów w odświętnej narodowej tego rana występowali odzieży.

Kiedy około południa Ojciec św. przybył do sali, nie w *sedia gestatoria*, ale pieszo i w otoczeniu dworu swego, Węgrzy, których nie proszono, jak robotników francuskich, o milczenie (by uniknąć politycznych okrzyków i złorzeczeń księży francuskich przeciwko Włochom) powitali go narodowem *Eljen!* co zagrało we wszystkich echach olbrzymiego i milczącego pałacu Papieży. Gdy Leon XIII-ty zasiadł na majestacie w głębi sali, zamieniła się ona odrazu w żywy obraz, iście malowniczy i czarujący, który, aby się uwiecznić, zdawał się oczekiwać tylko Tycjana lub Weronesa, albo wywoływać z ziemnej dali komnat watykańskich nieśmiertelnego kochanka Fornariny, przytomnego na wieki na tych ścianach.

Przypatrywałem się, rzec mogę, z takim samym zapałem temu obrazowi, jak pobliskim freskom rafaelowskich stancyj i lóż.

Na wyniosłym tronie, pod baldachimem, siedział Papież, nie w aparatach kościelnych, ale w zwykłej swojej śnieżnej szacie, zlewającej się w jeden odcień z siwemi jego włosami i z wychudłem, kościanej bladości obliczem; miał on na piersiach spory krzyż, wysadzany brylantami. Ascetyczna ta postać odbijała artystycznie na ciemnym szkarłacie aksamitnej kotary, stanowiącej tło tronu. Stąd i zowąd obok Papieża uszykowało się dziewiętnastu kardynałów w jaskrawych, okolistych, purpurowych płaszczach jedwabnych: Sacconi, dziekan św. kolegjum; Ledóchowski, sekretarz brewów; Parocchi, wikary Rzymu; Simeoni, prefekt propagandy; Hergenröther, prefekt archiwum watykańskiego; Laurenzi, Mertel, Martinelli, Schaffino, Pallotti, Bausa, Melchers, Masotti, Vannutelli, Bianchi, Verga, Aloisi - Masilla, Cristofori i Mazzella. Sekretarza stanu, kardynała Rampolli, nie było.

Za tym purpurowym szeregiem widać było mnóstwo prałatów w fjoletach, świeckich podkomorzych, noszących hiszpański strój z czasów Henryka Walezjusza, to jest aksamitne płaszczyki, wysokie kryzy i łańcuchy dawnego orderu złotej ostrogi na piersiach; księcia Ruspolego, mistrza św. hospicjum, z koronkowym węzłem na szyi i czarnym jedwabnym płaszczem na ramionach; księcia Massimo, potomka, podług legendy, Fabjusza Kunktatora, z wielkiemi wstęgami na piersiach; księcia Altierego, naczelnika szlacheckiej straży i oficerów jej w świetnych mundurach; buławników papieskich, noszących także wysokie kryzy, czarne aksamitne delje wielkie srebrne buławy itd.

Przed tym dworem żywem z epoki zygmuntowskiej przeniesionych, stali wielkim zastępem węgierscy magnaci i szlachta z księciem prymasem, kardynałem Simorem na czele, duchowieństwo, mieszczaństwo w czamarach i włościanie w strojach, przypominających naszych karpackich górali. Nie można było wszakże prześwietności tych różnofarbnych węgierskich strojów, w których aksamity, atłasy, jedwabie, złotogłów, kosztowne futra, w ręceniu i olśniewaniu wzroku szły o lepsze z historycznemi klejnotami, ze złocistemi hafty, z czaplemi pióry, z brylantowemi, perłowemi i szmaragdowemi spinkami i klamrami, z całym zbiorem krzywych szabel, lśniących się drogiemi kamieniami, soboli, na których pałały się brylanty i migały turkusy i perły, huzarskich burek i palonych butów.

Jaśnieli jak królowie hr. Maurycy Esterhazy, hr. Antoni Cziraky, hr. Ferdynand Zichy, hr. Władysław Tomaszanyi, prześliczny huzar, hr. Stefan Szapary, hr. Bathyany, hrabiowie: Alfred, Gustaw i Ferdynand Pongraczowie i t. d. Szafirowy strój cały od klejnotów i od złota hr. Maurycego Esterhazy'ego, równie jak orli profil tego potomka Arpadów zapraszały malarza, dla którego niemniej rozkazującem wezwaniem była urocza postać jego małżonki, z domu księżniczki Szwarzenberg, młodej, jasnowłosej arystokratycznej piękności, której urodą i pańskością typ wtórowały harmonijnie inne pielgrzymki: hr. Antonja Battyany, baronowa Kryz, pani Rudnyańska, hr. Hermina Török de Ungvar i inne.

Na stoliku, nieopodal od tronu, po prawej ręce złożono dwanaście wielkich i grubych tomów w złocisto-białych okładkach, z emaljowanemi herbami Papieża i Węgier. Zawierały one adres apostolskiego królestwa św. Stefana do Ojca św. i miljon osiem kroć sto tysięcy podpisów.

Niebawem po przyjęciu Papieża wystąpił książę prymas w powłóczystej purpurze, mały staruszek o wybitnych, tchnących energją rysach, otoczony biskupami: spiskim, rożnowskim, Pięciu kościołów i licznem węgierskiem duchowieństwem, i stanąwszy przed tronem, jął czytać z podanej sobie księgi łaciński adres, nader rozwodzisty i długi. Ojciec św. słuchał go uważnie i z widocznem zadowolnieniem. Widziałem, jak jego twarz rozjaśniała się, a dłoń głaskała złoty łańcuch na piersiach, utrzymujący krzyż brylantowy.

Po tym odczycie, widocznie za długim, Leon XIII-ty powstał, sam zabrał głos i ową łaciną cycerońską, w jakiej celuje, przemówił, stojący, do księcia prymasa, powoli, uwybitniając swoim zwyczajem i ważąc niejako każde słowo, owem *rotundo ore*, jakiem się odznacza na półwyspie łacińska deklamacja jezuickich szkół, których ksiądz Pecci był tak długo uczniem. Atoli głos jego, nie brzmiący tą pełnią siły i harmonji, jaką grał w uchu cudny głos Piusa IX-go, słabnął i gubił się w ogromie sali, tak, iż opodal stojąc, urywkami tylko mowy dosłyszeć zdołałem. Siła w niej była dosadnych i serdecznych zwrotów do Węgier i pochwał dla ich przeszłości i narodowości; ale, przypominając encyklikę swą do węgierskich biskupów, Ojciec św. okazał się nader surowym względem niektórych rządowych rozporządzeń.

Mowa Najwyższego Pasterza, zwłaszcza gdy przypominał starodawną chwałę królestwa św. Stefana, kilkakrotnie przerwaną została jednomyślnemi okrzykami: Eljen! tak, iż najdostojniejszy Mówca. w obec tego zapału, wybuchającego nie z południową ale ze wschodnią żywością, często zatrzymywać się musiał.

Kiedy kończył i oświadczył, iż udziela obecnym i całemu wiernemu narodowi węgierskiemu błogosławieństwa apostolskiego, całe zgromadzenie padło na kolana, jak jeden człowiek, i nad tym pochylonym tłumem, nad temi aksamitami, jedwabiami, sobolami, czaplemi pióry i wiejskiemi świtami, ścielącemi się w prochu jednomyślnem ukorzeniem, jak łan jaskrawego maku pod wiatrem, unosiła się tylko przez chwilę biała, rozramieniona, niebotyczna postać Namiestnika Wcielonego Słowa.

Potem księgi z adresem i podpisami kolejno zanoszone i podawane były na klęczkach Ojcu św., pierwsza przez hrabiów Esterhazy'ego i Zichy'ego, druga przez hrabiów Szapary'ego i Cziraky'ego, dalsze przez szlachcica i mieszczanina, przez szlachcica i wieśniaka, przez mieszczanina i wieśniaka, a w końcu przez dwóch wieśniaków razem.

Wreszcie najznakomitsi członkowie pielgrzymki przypuszczeni zostali do ucałowania stóp Ojca św.

Przystępowali więc do tronu biskupi, składając Papieżowi suto wyszywane aksamitne torby, pełne złota, uzbieranego w odnośnych djecezjach i w całych Węgrzech, wraz z miejscowemi adresami; członkowie towarzystwa św. Stefana, także ze świętopietrzem i ze spisem dzieł pobożnych i mszalnych, przez towarzystwo wydanych, a wreszcie panie i magnaci, którym Ojciec św. własną ręką rozdawał pamiątkowe kameje, w złoto oprawne, podczas gdy podrzędni pielgrzymi umyślne tylko medale otrzymywali.

Przed końcem posłuchania, przeciągłe, rozgłośne okrzyki „Eljen!" wstrząsnęły znowu salą, podczas gdy Ociec św. wsiadał do lektyki i oddalał się na barkach sług, w karmazynowy kwiecisty adamaszek odzianych.

K. W.

Mały Fejleton.

„Wełniarstwo."

Moja żona, po przeczytaniu broszurki dr. Jägera o „wełniarstwie" popadła w niebezpieczną zadumę i poczęła dawać lakoniczne odpowiedzi. Jedno jak drugie jest na małżeńskim termometrze zapowiedzią zmiany powietrza. Ten spokój żony nie bardzo mi się podobał; po podobnej ciszy następuje zazwyczaj tem gwałtowniejsza burza.

W dniu mych imienin wręczyła mi znów jakiś pakiet. Po rozdarciu papieru ujrzałem kompletny garnitur, jegerjańskiej bielizny. Na dołączonej karteczce znajdował się niezbyt kaligraficzny napis: „Kto mądry, wybiera wełnę."

Z tą samą chwilą powróciła rozmowność mej żony. Poczciwa zresztą kobiecina, oświadczyła, że jest stanowczą wielbicielką jegerjanizmu. To więc była nowa faza jej przekonań; szczęście, że przesilenie przeszło tak lekko.

Ba, ale nie koniec na otrzymaniu jegerjańskiej bielizny; trzeba jeszcze ten strój ubrać, pomimo iście afrykańskich upałów, podczas których wolałbym już był wyskoczyć z własnej skóry, niż przywdziewać jeszcze drugą i to wełnianą. Ale żona wytłumaczyła mi w sposób naukowy, że w wełnie będę czuł się stokroć lepiej, niż bez wełny, a trzeba wiedzieć, że kiedy moja żona zacznie mówić przekonywająco i na szalę dorzuci jeszcze swoje prośby, to ani święty Boże nie pomoże! Wdziałem tedy normalną bieliznę pociłem się, że aż miło, bo nie chcąc martwić tej, która mi zrobiła fatalny prezent, milczałem. Jej jednak nie dość było, że mnie zapakowała w wełnę; pewnego dnia uczyniła to samo z naszemi dziećmi, Franusiom i Lunią. Wtedy już nie mogłem powstrzymać się od wyrażenia niechęci:

— Czy nie dość ci było uczynić ze mnie ofiarnego kozła jegerjanizmu? Po co udręczać jeszcze dzieci?

— Kto mądry wybiera wełnę! brzmiała odpowiedź. Zobaczysz mój kochany, jak dobrze ona zrobi naszym dzieciom. Nieoszacowana to rzecz, zwierzęca wełna.

— W takim razie zazdrościć wypada naszemu Filaksiowi, który nigdy z swej wełny nie wyłazi.

— Alboż nie? przerwała. Czy widziałeś, aby cierpiał kiedy na migrenę, katar, lub ból zębów?

— Po pierwsze, odparłem ostro, trudno o tem co wiedzieć, a powtóre wolę już migrenę, ból zębów, lub katar, aniżeli wściekliznę.

— Ba, tłumaczyła mi żona. Łatwo tobie nie wpaść w wodowstręt, skoro tyle pijesz piwa. Ale czemże ma się chłodzić Filaks?

Westchnąłem i zamilkłem.

Moja żona przyjęła tę cichą kapitulację do wiadomości, patrząc ku sufitowi i bębniąc palcami po stole.

Musiała być dumną ze zwycięstwa; dokazała, czego chciała: ja i nasze dzieci byliśmy już wełniannymi ludźmi. Co się zaś mnie tyczy, to pocieszałem siebie nadzieją, że na tem koniec i poszedłem spać.

— Kaziu, rzekłem, to osobliwe! Czy widziałaś, jak szarą jest pościel?

Żona tylko uśmiechnęła się złośliwie.

Układłszy się do łóżka, doznałem takiego uczucia, jakgdybym leżał w piasku. Nawet twarz mnie swędzi.

— Czy nie dałaś tu przypadkiem pokrzywy? pytam zniecierpliwiony.

— Jesteś uosobieniem przekory, replikuje mi żona. Wiesz przecie doskonale, że dałam normalną pościel systemu Jägera.

— O, nieba! wołam. Więc nawet normalne łóżka? Powiedz mi, jakiego jeszcze normalnego nonsensu mam się spodziewać?

To mówiąc, nie mogłem już dłużej panować nad sobą; w jednej chwili znalazły się poduszki na podłodze.

Żona rozpuściwszy języczek, jak zacznie wychwalać zalety normalnej pościeli, jak zacznie wykazywać jej wyższość nad białą płócienną, aż musiałem głowę schować pod normalną kołdrę, przeklinając chwilę, w której jej dałem ksiąžeczkę dr. Jägera. Uspokoiła się dopiero podsunąwszy mi napowrót pod głowę normalną poduszkę.

Do północy nie mogłem zasnąć; opór mój został całkowicie złamany. Teraz jednak wyczerpał się już na pewne system Jägera, a moja złość była tak wielka, że cieszyłby on się, gdyby żona obdarzyła mnie czem nowem z dziedziny wełniarstwa, miałbym bowiem wtedy znowu pożądaną sposobność do dania folgi mym gniewnym zapałom.

Jakoż życzeniom stało się niedługo zadość. Przybyło coś jeszcze — choć nie mogę powiedzieć jakoby ku wielkiej mej pociesze — przybył mianowicie anormalny rachunek za normalną bieliznę, wybraną u kupca X w wartości 300 zł. Zgłupiałem! Byłem na tyle naiwny, że nie sądziłem, aby normalna bielizna mogła co kosztować. A teraz ten rachunek! Za taką sumę mógłbym się zaopatrzyć w bilet okrężnej podróży przez połowę Europy. Trzeba będzie zrzec się tego roku przejażdżki! O, Jägerze, twoje dziełko nie wyjdzie mi z pamięci!

Raz siedzimy przy kawie. Żona ciągle spogląda na mnie i widzę, że się czegoś uśmiecha. Nie robię sobie nic tego, zresztą nie czas na dysputę, bo już bardzo późno. Moja zewnętrzna postać potrzebuje jeszcze pewnych poprawek; biorę czczotkę do rąk, jadę nią po głowie raz w tył, raz naprzód i fryzura skończona. Noszę mianowicie włosy z czesane na czoło, stosownie do życzenia mej żony, która tę fryzurę nazywa *frou-frou* i która powiada, że wyglądam z nią bardzo młodo, interesująco i bardzo inteligentnie! Żona jest mojem zwierciadłem, więc na jej gust się zgadam; ona także zawiązuje mi krawat i poprawia to, lub owo, aby uczynić moje wyglądanie nienagannem. I przyznać muszę, że pod jej miękką, białą ręką było mi bardzo dobrze, jakkolwiek złośliwi utrzymują, że znajduję się właściwie nie pod jej ręką, lecz pod — pantoflem.

Kapelusz zsunąwszy ku barkom, jak zresztą zawsze czynię, gdy mi gorąco — wybrałem się spiesznie do biura. Na drodze spotykam zwykle jedne i te same osoby, które będąc mi prawie wszystkie dobrze znane, uchylają przedemną kapelusza z widocznym respektem. Dziś wydawać by się mogło, że z uprzejmością łączą oni pewien rodzaj szyderstwa; patrzą mi uporczywie w twarz, z trudem powstrzymując uśmiech — o, widzę doskonale! Gdybym powracał z biura mógłbym przypuszczać, że zamazałem sobie twarz atramentem. Co też oni upatrują sobie we mnie!? Pewien dobry znajomy spogląda nawet uparcie do góry, jak gdyby śledził lotu ptaka, byle tylko w twarz mi nie patrzeć. Także portjer w urzędzie z mniejszą niż zwykle wita mnie czołobitnością, a urzędnicy uśmiechają się znacząco.

Ekscelencja wydawszy mi kilka poleceń, również uśmiecha się i szybko odwraca oczy do aktów, a potem głaszcze ręką włosy, jakgdyby chciał zbadać stan swej fryzury. Na pożegnaniu powiada mi:

— Kochany radzco, pozwól że ci jedno powiem: pan czeszesz się w osobliwy sposób.

Z rewerencją wysunąłem się z gabinetu ekscelencji, tak zmięszany, iż zawadziłem o szafę w drugim pokoju, biorąc ją za drzwi wiodące na korytarz.

Czeszę się w osobliwy sposób! Czegoż brakuje mojej fryzurze? Staję przed zwierciadłem — Wielki Boże, gotowa mnie trafić apopleksja! Co za szatan tak mnie zeszpecił? Moja grzywka, z której zawsze byłem tak dumny przedstawia krzywą linję wijącą się w jakiś niepojęty zygzak! Najśmielsza fantazja urąga tej figurze. Biorę szybko nożyce od papieru i wyrównywam ją, jak umiem. Teraz już pojmuję przyczynę braku uszanowania, który mnie zewsząd spotykał. Kilka obciętych włosów pozbawiło mnie szacunku ludzi, wyrządziło ujmę mej czci i reputacji.

Myślę nad sprawcą. Troska i rozgoryczenie aż kipią we mnie.

Wróciwszy do domu, zasiadam w milczeniu po stołu. Nagle jednak zrywam się podniecony spojrzeniem żony, która spogląda na mnie jeszcze baczniej, niż rano.

— Kto t o zrobił? wybucham. Ona zdaje się mnie nie rozumieć.

Zirytowany wskazuję łyżką na czoło.

— Jasiu — woła przerażona — polejesz sobie głowę gorącym rosołem!

— Kto t o zrobił? — pytam ponownie.

— Mój Boże, czy warto wspominać o tej odrobinie włosów?

— A więc ty, ty?! — i rzucam łyżkę gwałtownie na stół.

— Mój drogi — rzecze mi żona — jakto pięknie żyć w zgodzie i miłości. Od niedawna zaś harmonja nasza została zamąconą. Owóż zdawało mi się, że nic nie zdoła łatwiej przywrócić naszej serdecznoj jedności i „duchowego" że tak powiem „raportu", jak „wonnik" włosów wedle recepty Jägera.

W tej chwili obudziło się we m ie względem żony to samo uczucie, jakiego doznajemy względem obłąkanych, a oczy moje musiały je zdradzić, gdyż Kazia odparła:

— Nie patrz na mnie z takiem przerażeniem. Podczas gdy spałeś, ucięłam ci odrobinę włosów; nie mogłam zaś grzywki zrównać, gdyż obudziłeś się zaraz.

— Ależ to idjotyzm! Tylko młode, zakochane dudki i sroczki zwykły się bawić w takie głupstwa. Na cóż ci było trzeba moich włosów?

— Dodałam do nich jeden mój loczek i wywarzyłam t. zw. wonnik włosów.

— Na miłość Boga! — krzyknąłem, załamując ręce.

— Z tej tynktury daję po kropelce do każdej potrawy, aby ułatwić nasz „raport duchowy".... O, poczujesz skutki!

— Jeśli w tym rosole jest także wonnik naszych włosów, to mogę cię zapewnić, że skutkuje już teraz.

To rzekłszy tonem najwyższej irytacji, włożyłem kapelusz na głowy i wyszedłem z domu.

Że z obojgiem moich dzieci musiałem przebyć istną kurację potów i drapania się; że musiałem zapłacić rachunek i wyrzec się wyjazdu na świeże powietrze, — to było nieuniknione, to zniósłem też z jagnięcą cierpliwością. Ale dla jakiegoś urojenia popaść w śmieszność, dosmakowywać się w każdej potrawie wywaru z włosów i ściągać sobie przezeń katar żołądkowy — to mogło najpokorniejszego baranka przemienić w tygrysa; to wymagało zemsty. koniecznie zemsty!

Owóż myślałem o zemście, myślałem o niej dniem i nocą. Wreszcie ją miałem.

Moję żonę tryumf uśpił całkowicie; ja bowiem znosiłem wszystko bez najmniejszego szemrania.

Tymczasem nadszedł dzień imienin mojej żony. Trafiło się w istocie bardzo dobrze. Od wczesnego rana zamknąłem się z lokajem w moim pokoju. Kazałem sobie mianowicie przynieść normalny ubiór systemu dra Jägera, a stary Maciek miał mnie ustroić. Muszę nadmienić, że co do wysokości niewiele pozostałem w tyle po za moim dziadkiem, który liczył siedm stóp od podeszew do wierzchołka czupryny. Przyniesiono zaś ubiór na mężczyznę średniego wzrostu, na domiar jednak na mężczyznę dość zażywnego, a ja, jak wszystkie biurowe móle, jestem niezmiernie chudy. To też przyniesiony kostjum, jakkolwiek za krótki, był obwisły, słowem śmieszny do ostatecznych granic. Ubrawszy jeszcze jegerowski kapelusz, posunąłem do żony. Nalewała właśnie kawę.

Ujrzawszy mnie, odstawiła szybko maszynkę i z przeraźliwym okrzykiem na ustach uciekła do kuchni.

— Ależ Kaziu, droga Kaziu!... to ja, zapewniam cię, że to ja!

— Ty? Doprawdy? Ty?

— Nawróciłem się już dzięki tobie całkiem do wełniarstwa, sądziłem przeto, że nie sprawię ci większej przyjemności jak tem, gdy w dniu twych imienin złożę ci życzenia od stóp do głowy po jegerjańsku.

Przez chwilę patrzyła na mnie z przerażeniem a potem wybuchła spazmatycznym śmiechem.

— Jak to pięknie będzie, — ciągnąłem dalej z przesadną afektacją — gdy ty w twojem okazałem futrze, z eleganckim kapeluszem na głowie i kosztowną mufką na ręku wyjdziesz na przechadzkę z mężem, który...

Musiałem przerwać, bo śmiech przeszedł u mojej żony w płacz spazmatyczny. Nim na serjo zaniepokojony zdołałem do niej dobiedz, zemdlała. Przyszła jednak w krótce do siebie, otwarła oczy i potrząsnęła głową.

— Miły Boże — szepnęła słabym głosem. — Tobie wcale nie jest dobrze w tym kostjumie.

— Moja droga — odparłem — wiesz przecie, jak twój gust cenię...

— Naturalnie... ale ten kostjum... W nim nie jest tobie dobrze... Mając na oku stanowisko, które ty zajmujesz...

— Chciałaś powiedzieć, moję postawę...

— Nie, twoje stanowisko społeczne, twoję naukę...

— A więc dobrze, zrzucę kostjum jegerjański.

— O drogi Jasiu, mamże przyjąć tak wielką ofiarę?

— Mogę ci sprawić jeszcze inną radość, — rzekłem wspaniałomyślnie. — Kazałem sobie wczoraj włosy przystrzydz. Owóż odcięte zebrałem i przynoszę je tobie w tem pudełeczku, gdyż odkąd przyprawiasz potrawy wonnikiem włosów...

Widziałem, jak dreszcz nią wstrząsnął.

— Oh, — jęknęła, a ja pobiegłem po szklankę wody.

Napiwszy się, tak szeptała:

— Muszę ci w zaufaniu powiedzieć, że nie mam już tego, co dawniej, apetytu, odkąd do potraw dodaję wonniku włosów. Jäger jest niezawodnie wielkim człowiekiem.

— Jego pomysły są genjalne. zaznaczają nową epokę, uczynią przewrót w całym świecie... — recytowałem.

— A jednak — z uśmiechem kończyła żona, sprowadziwszy rzecz do właściwej miary. — Wszystkiemu łatwiej uwierzę, tylko co się tyczy wonnika włosów, to sądzę — wybacz — że jego oddziaływanie musi być złudą.

— Wiesz doskonale, że twoje życzenie jest mojem życzeniem. Gotów jestem zrzec się dla ciebie nawet tego wonnika...

— O, ty anielsko dobry, ty do poświęceń tak zdolny człowiecze!

— Macieju, — zawołałem, przerywając komplement, — odniesiesz kupcowi ten ubiór; nie przydaje się on na mnie.

— Macieju — dodała żona — jeśli już się wybierzesz do kupca, to spytaj go, czyby nie przyjął napowrót także naszej pościeli i... bielizny...

Tak z ludzi wełnianych staliśmy się napowrót „płótniakami".

Fr. O.

Polacy w Brazylji.

Z Curityba, w prowincji brazylijskiej Parana, otrzymał *Czas* następujący list; datowany 3 listopada b. r.

„Liczba naszych rodaków, przebywających po miastach i kolonjach w Brazylji, wynosi obecnie mniej więcej 60.000 dusz. Przeważnie zatrudniają się oni gospodarstwem rolnem, a znaczna część pochodzi z Galicji z okolic Bochni, Tarnowa, Jasła, Gorlic. Jakkolwiek stosunkowo nie źle się im tutaj powodzi, to jednak tęsknią za opuszczonemi przez nich stronami rodzinnemi, a niejeden chętnieby tamże powrócił, gdyby na podróż i dalsze utrzymanie w kraju miał odpowiednie fundusze. Przecież to nie ma nic milszego nad ojczystą glebę i tak przemawiająco do serca miejsce urodzenia, gdzie się przebyło szczęśliwe chwile młodości! Niestety, z przykrością zaznaczyć należy, że młodzież polska w Brazylji urodzona lub wychowana po części zaczyna już tracić ów węzeł łączności z rodzinnym krajem, gdyż włościanie, zwłaszcza ci, którzy w miastach poszli do służby, wstydzą się rozmawiać polskim językiem, nawiasowo powiedziawszy bardzo kaleczonym, lecz wolą między sobą mówić po portugalsku, którego to języka jako tako wyuczyli się od Brazylijczyków, będąc z nimi w codziennej styczności Pod tym względem dla utrzymania ducha narodowego między tutejszymi polskimi kolonistami zdziałaćby mogły bardzo wiele dobrego należycie uregulowane stosunki kościelne i szkolne. Wspomniałem już w poprzednim liście, zamieszczonym w *Czasie* we wrześniu, o istotnie opłakanem położeniu polskich kolonistów, zostających w niektórych okolicach prawie bez żadnej opieki religijnej. Mam jednak w Bogu nadzieję, że głos mój w tak ważnej sprawie podniesiony nie będzie daremnym i że niezawodnie znajdą się w Waszych stronach zacni i gorliwi o pieczę duszy kapłani polscy, którzy tutaj przybędą, aby z poświęceniem pracować w winnicy Pańskiej. Z prawdziwem utęsknieniem i wielką niecierpliwością oczekują ci opuszczeni biedacy owych duszpasterzy, którym niewątpliwie najlepsze przyjęcie przygotują, a kiedy im oświadczyłem, że życzenie ich wkrótce może się spełni, płakali z radości i oświadczyli mi z własnego popędu, iż uczynią między sobą składkę dla zwrócenia kosztów podróży kapłanów wybierających się do nich w drogę.

Stosunki szkolne pozostawiają również wiele do życzenia. Niektórzy z kolonistów polskich przebywają w Brazylji już od 15 do 20 lat, a ponieważ dawniej w kolonjach żadnych szkół nie było, przeto też można uważać, że jedna generacja wzrosła zupełnie dziko, bez żadnych zgoła nauk udzielanych w szkołach ludowych. Jeżeli zaś pewna część starszych wiekiem włościan umie nieco czytać i pisać, to zawdzięcza swoję wiedzę jeszcze szkolnictwu w stronach rodzinnych; od rodziców zaś bardzo mała tylko część dzieci poduczyła się w domu cokolwiek czytać i pisać. Dopiero przed trzema laty otworzył rząd brazylijski szkółki wiejskie w kolonjach pod zwierzchnictwem kapłanów katolickich i przeznaczył na utrzymanie nauczycieli po 400 milreisów rocznie, z tym warunkiem, żeby prócz ojczystego udzielano także nauki języka portugalskiego, który oczywiście w obcowaniu z krajowcami jest tutaj dla każdego niezbędnie potrzebnym. Jacyżto są jednak oni nauczyciele? Otóż poprostu sami wieśniacy polscy, którzy przybyli tu z Europy, wyuczywszy się nieco czytać na książce do nabożeństwa, a następnie udzielają nauki języka polskiego i portugalskiego w kolonjach polskich. Łatwo więc sobie wyobrazić, jaki może być pożytek z podobnych nauczycieli, tem bardziej że płaca wyznaczona przez rząd jest tak szczupłą, iż zmusza ich do pilnowania własnego gospodarstwa rolnego, ażeby się z rodziną odpowiednio wyżywić i utrzymać. Więc też w dziedzinie szkolnictwa dla naszych kolonistów byłaby pewna reforma wielce potrzebną i pożądaną; nie ulega zaś wątpliwości, że w pierwszym rzędzie duchowieństwo mogłoby wiele dobrego w tym kierunku zdziałać.

Równocześnie wysyłam pod opaską sporą wiązankę wychodzących w Brazylji dzienników i czasopism, z tych cztery w języku niemieckim wychodzących w kolonjach zamieszkałych przez Niemców. Jest to zaledwie czwarta część wszystkich pism brazylijskich, a z nich można zaczerpnąć wiele szczegółów o charakterze i usposobieniu tutejszej ludności tak pod względem politycznym, jak przemysłowem i ekonomicznym. Uderzać musi i zastanowić każdego Europejczyka przyzwyczajonego nawet do bardzo liberalnych stosunków, owa niezwykła wolność prasy, jaka w podobnej mierze nie istnieje chyba na całej kuli ziemskiej. Często bowiem znachodzą się w dziennikach artykuły lżące po prostu ministrów i prezydentów, w illustrowanych pismach humorystycznych nie oszczędzają nawet własnego tak zacnego i czcigodnego cesarza. Język zaś używany w pismach jest wcale nie parlamentarnym a dziennikarze nie przebierają w gburowatych wyrażeniach, za które to wybryki nikogo nie pociągają do odpowiedzialności."

Modlitwa.

(Z teki pośmiertnej Wacława Szymanowskiego).

Na początku było słowo,
A słowo idące z Boga.
W czystość ciała liljową
Przyjęła panna uboga,
Przez świętego ducha wiew —
Gdy nad schyloną w pokorze
Brzmiały wszystkie chóry Boże,
Wszechpochwalny Panu spiew,
Niebo całe, ziemia cała
W jedną wielką pieśń się zlała —
Drżeniem twory przebiegł cud,
Przez to jedno Boże tchnienie
Rozjaśniło się stworzenie
Na wschodzącej zorzy wschód.

I co dla świata było tajemnicą,
Aniołom pieśnią, a szatanom trwogą,
Tobie się stało pod strzechą ubogą,
O Przenajświętsza Dziewico.
Tobie, klęczącej w obliczu obłoka,
Przepowiedzianej proroctwem proroka,
Poczętej w Bogu, gdy poczynał świat,
Której oblicze roświecił w jutrzence,
Na ziemi rozwił Twe kształty panience
W srebrzystej lilji kwiat.

O Marjo! Marjo! jakżeś wielce zbożna
Przez Twe poczęcie, przez niepokalane,
Nie racz spoglądać na ludzkość, jak zdrożna,
Ale racz spojrzeć na ranę.

Jakże głęboka, otwarta szeroko,
Jak z niej ostatnie włókna krwi się wloką,
Ostatni z piersi dobywa się dech;
A ludy... lody, a pany — kamienie,
Pamięć stracona, zatyłe sumienie,
Niemiłosierdzie i śmiech.

O Panno! Panno! jakżeś łaski pełna,
Spojrz, jak Baranka potargana wełna,
Żałosne jęki i rzeź,
W oblicze nieba zagniewanej twarzy,
Nad strasznie smutne krainy cmentarzy,
Oczy błagalne wznieś.

Spraw Marjo! niechaj w wieków dali
Na poświęconej blask nosimy stali
Przed nadchodzącą nieszczęść nawałnicą,
I niechaj koś iół, gdy świat się zachwieje,
Z bark twej skrzydlatej wiary promienieje,
Bogarodzico!

Rada miasta Lwowa.

(*Śl.*) Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej było poświęcone dalszym obradom nad budżetem. Sprawa subwencji dla opery lwowskiej stanowiła pierwszy przedmiot ożywionej dyskusji, której się z ciekawością przysłuchiwała publiczność zgromadzona na obu galerjach a złożona w znacznej mierze z artystów i osób z teatralnemi kołami w ściślejszych zostających związkach.

Przedewszystkiem tedy odczytano pismo dyrekcji teatru, która dowiedziawszy się o przedwczorajszym wniosku prof. Dra Piętaka, stara się wykazać w obszernym wywodzie z jakiemi trudnościami ma do walczenia przy urządzeniu przedstawień operowych, i dochodzi do wniosku, że przedstawienia opery przy udziale samych tylko sił polskich są niemożliwe. Podanie przedsiębiorstwa teatralnego wspomina dalej, że gaża miesięczna zaangażowanych na sezon obecny artystów wynosić ma 3.600 złr. miesięcznie, wy-

licza ich po imieniu i prosi ostatecznie o wypłatę subwencji bez wszelakich zastrzeżeń.

Jednakże Reprezentacja miejska nie mogła temu życzeniu zadość uczynić i rozpoczęła się debata. Przedewszystkiem p. Dr. Piętak oświadczył, iż trwa przy swoim wniosku, który zmierza do tego, aby subwencja była wypłacona dyrekcji teatru dopiero po 30 przedstawieniach operowych danych siłami wyłącznie polskiemi.

Następny mówca Dr. Goldman zajął miejsce pośrednie pomiędzy życzeniami dyrekcji teatru a wnioskami Dra Piętaka. Opera z siłami wyłącznie polskiemi i to już w najbliższym sezonie jest jego zdaniem niemożliwa, to też takiego warunku Rada miejska stawić nie powinna. Z drugiej jednak strony niepodobna wydawać tak znacznej kwoty bez wszelakich zastrzeżeń, jak tego sobie życzy przedsiębiorstwo teatralne. Dla tego też mówca postawił ostatecznie wniosek tej treści, iżby subwencja była wypłacona, jeżeli tylko przedstawienia opery będą odpowiadały wymaganiom artystycznym i będą wykonane ile możności siłami polskiemi.

W tym samym duchu przemawiał p. Bardasz.

Następnie zabrał głos p. Rewakowicz — ale zawiódł oczekiwania wszystkich, którzy się spodziewali, że zwyczajem swoim skorzysta ze sposobności, aby uderzyć na „dławidudów“ wszelakiego rodzaju, krajowych i zagranicznych. Tym razem znalazła dyrekcja teatru w p. Rewakowiczu rzecznika. Jak dwaj mówcy poprzedni, tak też i on podniósł niemożliwość złożenia opery czysto polskiej i doszedł ostatecznie do konkluzji, że temu złemu zaradzić może jedynie założenie szkoły spiewu scenicznego we Lwowie. Jeżeliby sumy, które corocznie wydaje Sejm na stypendja dla różnych ludzi, użyto na cele szkoły, to przy pomocy miasta i kraju mogłaby powstać i utrzymać się taka szkoła a wtedy nie byłoby braku spiewaków polskich.

Mówca tedy popierając w zupełności wniosek p. Goldmana, dodaje od siebie rezolucję wzywającą Magistrat, iżby przeprowadził rokowania z Wydziałem krajowym w sprawie założenia wspomnianej szkoły.

Po przemówieniach pp. Marchwickiego i Roszkowskiego — przyjęto wniosek p. Goldmana i rezolucje p. Rewakowicza prawie jednomyślnie.

W dalszym toku obrad toczyła się jeszcze krótka dyskusja przy rubryce podatków czynszowych, poczem resztę tytułów budżetu przyjęto bez dyskusji.

W ten sposób uchwalony został cały budżet miejski na rok przyszły.

Posiedzenie zamknął p. prezydent miasta o godzinie w pół do 10, życzeniem „Wesołych świąt“.

KRONIKA.

Lwów, dnia 24 grudnia.

Dziś świat chrześcjański obchodzi największe swe święto: wcielenie się Tego, Który zapaleniem pochodni wiekuistej prawdy przed błąkającą się po manowcach ludzkością, stał się jej wiecznym Dobrodziejem, Odkupicielem i Zbawcą. Samo wcielenie się Jego, wzięcie Sobie Matki, postawiło rodzinę na wyżynie świętości, — więc dziś jest zarazem święto miłości rodzinnej, święto pierwszego ogniwa i podwaliny chrześcjańskich społeczeństw.

Szczera i prawa rodzinna miłość mocnemi węzłami łączy każdego z nas z osobami krwi jednej, a rozszerzając swe piękne promienie po za granice familijnego koła, jest niejako łącznikiem wszystkich ogniw rodzinnych, tworzących społem jedno społeczeństwo. Łącznik ów — to już druga, również prawa i ofiarna miłość, nosząca na sobie stygmat Boskiego namaszczenia, a nazywająca się patrjotyzmem.

Te dwa uczucia tworzą twierdzę wszystkich publicznych i prywatnych cnót, a w niej się gromadzą skarby przekazane nam przez ojców, dziadów, pradziadów i w niej leżą zasoby, którymi się żywić musimy w dniach niedoli. Bez owej twierdzy, wzniesionej z miłości rodzinnej i patrjotyzmu, nie ma ciągłości bytu duchowego, ginie pamięć przeszłości i troska o przyszłość...

Niech też każdy z nas ile mu sił starczy twierdzy tej broni przed pociskami wrogich żywiołów, a pracy tej niech przyświeca gwiazda, która wskazywała drogę mędrcom Wschodu do betleemskiego żłobku i niech ta gwiazda w najdłuższe lata złoci strzechy domów naszych, a blasku jej oby nigdy i nic nie przyćmiło!.. Bo krom rodziny, cóż nam nietkniętego zostało na tem olbrzymiem łożu Prokrusta, którem jest Polska dzisiejsza? Wszędy — ruina, mnóstwo pozycyj wrogom oddanych — jedna tylko stoi jeszcze warownia, a o nią dotąd się rozbijają spienione złośliwości fale: to dom katolicki i polski, skarbiec wiary, języka, ideałów — ostatnich bogactw narodu, ostatnich podstaw jego do samodzielnego bytu...

Z b l i ż a s i ę c i ę ż k i c h p r ó b d o b a. Obyśmy wtedy mogli z czystem sumieniem wznieść błagalne dłonie do Odkupiciela i zawołać słowami poety:

Wspomnij, cośmy cierpieli pod chłostą,
A duchaśmy nie dali!

Ducha więc Bożego, miłości rodzinnej i społecznej najwięcej życzymy całemu narodowi naszemu, ze wszystkimi w myśli dzieląc się opłatkiem.

A naszym Łaskawym Czytelnikom, przyjaciołom, towarzyszom po dążnościach, oraz wszystkim, którzy raczyli wyrazić nam dobre życzenia i opłatek przysłać — szlemy z głębi serca gorące życzenie jak najmilszych świąt, czerstwego zdrowia, wesołej myśli, powodzenia w pracowitych zabiegach — dosiego roku w innych, stokroć może lepszych warunkach!

Najj Pan udzielił Janowi Kowarzikowi, sekretarzowi skarbowemu we Lwowie, przy sposobności przenienia go w stan spoczynku, tytuł i charakter radzcy skarbowego.

Najj. Pan zwiedzał onegdaj wystawę gwiazdkową przy austrjackiem muzeum dla sztuk pięknych i przemysłu przyczem wyraził dyrektorowi i zarządzcy wystawy drowi Falkowi swoje Najwyższe zadowolnienie.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował zarządzcę lasów i domen Lubina Lipińskiego, c. k. lustratorem w Starzawie.

Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela Bazylego Pellicha, w Woli Zaderewackiej, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Woli Zaderewackiej.

Doktorat. Pp. Piątkowski Józef z Pietnic, Ehrlich Aaron z Podhajec i Ornstein Włodzimierz z Brodów, otrzymali na tutejszym uniwersytecie stopień doktorów prawa.

Pp. Ludwik Ferdynand Seeliger, rodem z Podgórza, Tadeusz Jan Leon Federowicz, rodem z Krakowa i Kazimierz Józef Antoni Ostoja Ściborowski, rodem z Wilanowa w Królestwie Polskiem, otrzymali wczoraj na krakowskim uniwersytecie stopnie doktorów, pierwsi dwaj praw, drugi wszech nauk lekarskich.

Na rzecz weteranów z 18831 r. przysyła nam p. Piotr Stopczyński z Hałuszczyniec 1 złr. zamiast noworocznych życzeń.

Dla ubogiego b. nauczyciela szkół ludowych otrzymaliśmy od pewnej rodziny we Lwowie 2 zł. 50 ct., a od p. M. S. ze Zborowa 1 złr.

Mianowania w armji. Najj Pan mianował pułkownika Maurycego Schmidta komendantem 58 brygady piechoty, pułkownika Feliksa Schiffnera pp. nr. 24 komendantem pp. 77, jenerałmajora Pawła Kirschnera von Nordfort, szefa inżynierji 1 korpusu armji, komendantem twierdzy Trient; jenerałmajora Juljana Roszkowskiego szefem inżynierji przy 1 korpusie armji.

Major Arnold Schneller pułku artylerji nr. 9 został mianowany komendantem ciężkiej dywizji nr.18.

Dalej zostali mianowani podporucznikami w rezerwie kadeci: Jan Miksze w 9 p. p., Wilhelm Hock w 57 p., Edmund Schrenzel w 30 p., Juljusz Anderka w 53 p., Kazimierz Kamieniecki w 41 p., Józef Polaczek w 10 p., Wojciech Szekely w 24 p., Jan Czekański w 56 p., Fryderyk Olschbauer w 84 p., Gustaw Krzemień w 56 p., Józef Olszewski w 56 p., Emil Finger w 61 p., Adam Pilecki w 80 p., Kazimierz Rozinkiewicz z 9 w 80 p., Wiktor Pleski w 24 p., Alfred Völker w 95 p., Klemens Lewiński w 58 p., Mudwik Eulardi w 56 p., Gustaw Ludwig w 95 p., Antoni Zawadowski w 41 p., Jan Nittmann w 24 p., Michał Grabowski i Adam Grabowski (obaj z 80) w 9 p., Henryk Landau w 9 p., Franciszek Cukier w 24 p., Władysław Sołowij w 15 p., Bronisław Laskownicki w 30 p., Alfred Wiatschka w 8 p., Abraham Rothmann w 80 p., Alfred Schwarz w 24 p., Maksymiljan Kraus w 58 p., Oskar Schupp w 58 p., Jan Cavanna i Antoni Borzemski obaj w 95 p., Feliejan Papara w 30 p., Henryk Keppler z 24 w 90 p., Oskar Sack w 24 p.; Piotr Romaszkan w 41 p., Franciszek Künstler w 41 p., Maurycy Gruner z 24 w 89 p., Stanisław Kołowicz w 58 p., Józef Dembowski w 13 p., Józef Aschenbrenner w 45 p., Adam Teodorowicz w 58 p., Artur Schleyen w 15 p., Aleks. Czajkowski w 30 p. Jan, Ziemba w 90 p., Konst. Słotwiński w 58 p., Albrecht Lindner w 20 p., Andrzej Friedrich w 40 p., Ryszard Rauscher w 20 p., Kazim. Grabowski w 95 p., Bertold Beck w 89 p., Wilh. Ulrich w 90 p., Karol Pötsch w 40 p., Teodor hr. Łubieński w 10 p, Adolf Jäger w 24 p., Ludwik Moskwa w 80 p., Przemysław Cholewa w 13 p., Samuel Kohn w 48 p., Henryk Poglies w 80 p., Bolesław Andrusiewicz w 15 p., Wład. Hoszowski w 80 p., Artur Wika w 45 p., Jul. Tschelnitz w 90 p., Karol Pelikan w 20 p., Herman Stiepök w 89 p., Henryk Kwokal i Aleks. Grünhut w 24 p., Jerzy Budik w 89 p., Józef Müntz w 15 p., Karol Trawniczek w 55 p., Ottokar Slawik w 55 p., Wincenty Seifert w 20 p., Ant Stasicki w 57 p., Bartłomiej Madeyski w 77 p., Franciszek Siedlecki w 20 p., Ad. Hubl w 55 p., Karol Mańkowski w 30 pułku., Ludwik Wincenz w 24 p., Józef Steingrab w 24 p., Jan Krzystek w 89 p., Maksymil. Patzan w 90 p., Ferdynand Haumann w 90 p., Jakób Beer w 24 pułku, Michał Kwasiński w 80 p., Antoni Lewicki w 56 p., Rudolf Graf w 24 p., Edw Synek w 58 p., p. Ryszard Pollak w 57 p., Rudolf Rill w 57 p., Wilhelm Habich w 55 p., Ferdynand Petrowicz w 13 p., Ernest Stuchly w 13 p., Robert Malina i Karol Slawik w 10 p., Jan Pusch w 57 p., Karol Brandeis w 24 p., Józef Müllner w 90 p., Orest Dębicki w 45 p., Władysław Chechliński i Alojzy Medwed w 95 p., Saul Goldschläger w 41 p, Henryk Erha w 45 p., Stanisław Gralewski w 24 p., Józef Bleicher w 40 p., Aleksander Kułaczkowski w 30 p., Józef Petz w 77 p., Rudolf Seweryński w 53 p., Stanisław Michnik w 13 p, Rudolf Fritsche w 41 p., Otto Stelmacher w 57 p., Maurycy Rohmann w 41 p., Izaak Henner w 90 p., Dawid Laub w 57 p., Józef Lehm w 9 p., Franciszek Hewnar w 55 p., Gustaw Stumpfe w 56 p., Józef Prochaska w 57 p., Otto Markbreiter w 89 p., Józef Blaszko w 46 p., Leon Rausch i Henryk Orange w 13 p., Zygmunt Skorupka-Padlewski w 55 p., Jan Sas Liskowacki w 77 p.

W oddziałach strzeleckich mianowani: Alfred Jougan w 30 bataljonie, Teodor Ligęza w 13 b., Jan Zarański w 4 b., Stanisław Konopka w 13 b.

Podziękowanie. Pan inżynier Franciszek Rychnowski darował dla tutejszej szkoły politechnicznej aparaty własnego pomysłu i wyrobu, mianowicie: przyrząd pneumatyczno-indukcyjny do zapalania lamp elektrycznych, przyrząd do demonstracji prądów elektro-kapilarnych i baterją galwaniczną z dwudziestu ogniw, za który to cenny dar rektorat poczuwa się do miłego obowiązku złożyć szanownemu dawcy publiczne podziękowanie.

J. Niedźwiecki, rektor. *Sternal,* sekretarz.

Rozruchy studenckie w Rosji. Już po zamknięciu numeru otrzymaliśmy wczoraj depeszę z Petersburga, donoszącą że *Prawitielstwiennyj Wiestnik* podaje urzędowy opis rozruchów studenckich. Rozruchy te, oprócz znanych już na uniwersytecie w Moskwie, odbyły się jeszcze w Charkowie, Odessie i w Kazaniu. W tych też miastach uniwersytety zostały zamknięte, część młodzieży uwięziono, a najbardziej skompromitowanych oddano pod sąd wojenny. *Praw. Wiestnik* dodaje w końcu, że ze zbiegu rozmaitych okoliczności wypływa, iż wszystkie te rozruchy na uniwersytetach pochodzą z namowy ludzi złej woli. I to jest bardzo prawdopodobnem, że nihiliści umaczali w tem swą rękę, ale w takim razie dowodzi to, że ruch nihilistyczny zaczyna mocno znowu wzrastać w Rosji.

Z Warszawy donoszą o fakcie następującym. Wychodzi tam pismo codzienne pod tyt. *Dziennik dla Wszystkich*. Owóż przed paru dniami doniosło to pismo, że kiedy jakiś organista szedł w Warszawie ulicą, a na ręku niósł koszyk z opłatkami, nakryty serwetą, na której był znak krzyża, to kilku żydów zbliżyło się do niego i poczęło pluć na owę serwetę; organista począł za to łajać żydów, a ci go wtedy zbili okropnie. Oczywiście doniesienie to wzburzyło ogromnie ludność Warszawy, a władza przedsięwzięła śledztwo, z którego się okazało, że cały ten powyżej opisany fakt jest kłamstwem, wymyślonem przez redakcję dla tego tylko, aby zrobić sensację i ściągnąć na siebie uwagę czytającej publiczności. Wskutek tego w drodze administracyjnej ukarany został wydawca *Dziennika dla Wszystkich* grzywną 1000 rubli.

Że byłoby dobrem, aby wszędzie za rozszerzanie fałszywych wieści karano dzienniki surowo, to nie ulega wątpliwości. W Warszawie wchodzi jednak w grę ta okoliczność, że tam część winy spada na cenzurę, która do pewnego stopnia ponosi przecie odpowiedzialność za każdy artykuł, który się pojawi w tamecznych pismach.

Rozeszła się we Wiedniu pogłoska, że arcyksiążę Jan, który przed kilkoma miesiącami zrzeygnował z posady dywizjonera, napowrót objąć ma swe stanowisko.

Petersburskie narady wojenne. Goniące za senzacją dzienniki wiedeńskie doniosły, że jenerałowie Hurko (Warszawa), Drenteln (Kijów), Roon (Odessa), Radecki (Charków) i Ganecki (Wilno), zawezwani przez cara, udali się do Petersburga na narady wojenne. Notując to doniesienie, zaznaczyć musimy, że ani dzienniki warszawskie i kijowskie nie donoszą o wyjeździe Hurki i Drentelna, ani też petersburskie nie zamieściły dotąd zawiadomienia o ich przyjeździe nad Newę. A przecież zawsze to bywa ilekroć oni rzeczywiście wyjeżdżają ze stolic swego okręgu.

O niemieckim następcy tronu i o jego słabości część prasy niemieckiej nie rozpisuje się wcale szeroko i serdecznie, owszem niektóre dzienniki dobitnie manifestują nieprzychylne usposobienie swoje i swoich zwolenników ku księciu Fryderykowi.

I tak n. p. *Kirchliche Monatschrift* pisze: „Monarchja polega nie na pojedynczych członkach domu panującego lecz na całej dynastji. Dzisiaj więc zanośmy modły do Przedwiecznego o utrzymanie zdrowia starca i młodzieńca, których rządy rokują nam najświetniejsze nadzieje na przyszłość“ W całej odezwie nie ma jednak ani jednego słowa wzmianki o następcy tronu, któremu wprawdzie *Kirchliche Monatschrift* poświęca osobny artykuł i tak pisze: Choroba księcia jest ciężką a buletyny lekarskie niepewne i niezawsze prawdziwe. Wszystko zależy od woli Niebios a ręka Boga nie da się powstrzymać ani głosem ludu, ani buletynami lekarzy. Najbliższa przyszłość stanowczo nam okaże jaki obrót weźmie choroba książęca.

Mowa księcia Wilhelma pruskiego. Przed kilkoma dniami doniosły depesze berlińskie o przemowie ks. Wilhelma do huzarów pułku swojego imienia, którą wygłosił w ubiegły poniedziałek, jako w święto gwiazdkowe Bożego Narodzenia. Książę przybył w licznej asystencji swojego dworu i zaproszonych gości. Skoro zajął miejsce w środku ujeżdżalni, odspiewano najpierw chorał narodowy, poczem ks. Wilhelm przemówił do żołnierzy w następujące słowa:

„Huzary! od roku przeszłego, w którym tu także obchodziliśmy uroczystość Bożego Narodzenia, zmieniły się czasy. Stały się one poważnemi i stoimy w obec przyszłości niepewnej. Wypada więc nam być pomnymi na dewizę, jaką na kaszkietach naszych nosimy: Z Bogiem, za króla i ojczyznę! Przedewszystkiem zaś „z Bogiem!“ Oby nam pomagał w tym smutnym czasie, kiedy jeden z naszych dzielnych wodzów, który w niejednej już wojnie zastępy nasze na nieprzyjaciela prowadził, ciężką złożony chorobą. Jakżeżby serca pruskich i niemieckich żołnierzy nie miały w dniach takich błagać Boga o zesłanie dostojnemu Panu temu wyzdrowienia! Niech Bóg, który wojskom naszym dopomagał, użyczy nam i teraz swej opieki. Za króla i za ojczyznę! W tym celu służymy, w tym celu wykształcają nas na żołnierzy.

„Należycie do armji, do tej wielkiej familji, której ojcem jest król i do ściślejszej rodziny, do pułku. Ten pragnie, ile możności, zastąpić wasze rodziny domowe, dlatego sprawiono wam gwiazdkę Bożego Narodzenia, tak, jak wyprawiają ojcowie swym rodzinom. Oddając wam te dary życzę wam zarazem dobrego Nowego Roku. Okażcie się w nim dzielnymi i wiernymi huzarami, a pomnijcie na to, że J. C. M. cesarz i król nasz jako trzy filary swej armji oznacza zawsze: waleczność, poczucie honoru i posłuszeństwo. Aby uczuciom tym dać wyraz, złączmy się w okrzyku: Niech żyje J. C. M. cesarz i król, nasz Najłaskawszy władzca! Niech żyje!“

Huzary powtórzyli okrzyk: „Hoch“, a trembacze zagrali pieśń *Heil Dir im Siegeskranz*; poczem rozdano żołnierzom prezenta.

Serbscy postępowcy ogłaszają w organie swym *Widelo* spis gwałtów popełnionych od miesiąca czerwca b. r. przez liberałów na partyzantach partji postępowej. Wykaz ten dokładne zawiera daty i wymienia nazwiska ofiar tych gwałtów. Wedle niego zabito 162 osób, raniono 146; liczba podpaleń wynosi 233, a faktów naruszenia w posiadaniu zaszło 51. Swojego czasu podaliśmy opis tych prześladowań, jakich się dopuszczała partja liberalna na partji postępowej.

Depesze z Cultanizetta donoszą, że onegdaj banda rabusiów licząca około 70 ludzi napadła na miejscowe więzienie i rozpędziwszy szczupłą straż więzienną wszystkich aresztantów uwolniła i w broń palną uzbroiła. Gdy rabusie mieli już miasto opuścić zastąpił im drogę silny oddział żołnierzy, który po krótkiej, lecz morderczej potyczce zmusił łotrów do ucieczki.

W potyczce kilkunastu rabusiów padło trupem.

Obyczaje w Sofji. Księżna Klementyna została przed kilkoma tygodniami obraną przewodniczącą dobroczynnego towarzystwa dam Sofijskich „Maijka“, teraz bawiąc w Sofji przyrzekła odwiedzić w ubiegły wtorek lokal stowarzyszenia.

Damy Sofijskie znalazły się nagle w niemałym kłopocie, gdyż towarzystwo nie posiadało własnego lokalu lecz zgromadzenia i narady odbywały się w prywatnych mieszkaniach członków. Żadna z dam nie miała stosownego apartamentu na przyjęcie dostojnego gościa z wyjątkiem pani Christoff, żony naczelnego lekarza armji bułgarskiej.

Do niej więc zwrócono się z prośbą o odstąpienie salonu na kilka godzin. Pani Christoff chętnie się na to zgodziła.

O godz. 11 we wtorek w południe oczekiwało całe grono dam towarzystwa „Maijka“ przybycia księżnej Klementyny. Niebawem przybyła księżna i po uroczystem przywitaniu przez przewodniczącą, księżna wstąpiła do pokojów. Lecz teraz dopiero nastąpiła komiczno-tragiczna scena. Doktorowa Christoff jako gospodyni stanęła sobie we drzwiach domu i każdą panię czy to z orszaku księżny czy też z Towarzystwa, która nie umiała zyskać sobie jej sympatji nie wpuszczała do środka. Większa połowa dam musiała z niczem odjechać do domu. Rozgoryczone kobiety zebrały się w następnym dniu na walne zgromadzenie i jednogłośnie uchwaliły panią Christoff wykluczyć z towarzystwa. Wypadek ten wywołał nader nieprzyjemne wrażenie na dworze książęcym i księżna Klementyna dokłada wszelkich starań by przywrócić zgodę między paniami Sofijskiemi.

W Paryżu nie umilkła sprawa kryminalna o handel i frymarkę orderami. Onegdaj policja znowu uwięziła trzech podejrzanych, a powszechnie twierdza, że niebawem Wilson, zięć byłego prezydenta zostanie również uwięziony.

Austrjacki orzeł dwugłowy. Onegdaj w Londynie miał odczyt słynny podróżnik kapitan Conder o początkach powstania dwugłowego orła austrjackiego. W odczycie swoim starał się prelegent udowodnić, że dwugłowy orzeł bierze swój początek w zwyczajach Tatarów krymskich, którzy jako swój symbol używali dwugłowego orła. Przeciw kapitanowi Conderowi wystąpił oksfordzki uczony dr. Gaster, który twierdzi, że dwugłowy orzeł został nadany władzcom Austrji od cesarzów Bizantyńskich. Jednakże obydwa twierdzenia są mylne. Pierwotnie używali książęta Austrji w herbie swoim jednogłowego orła, dopiero za Fryderyka I poczęli używać dwóch orłów zdala od siebie stojących, zaś za czasów Ferdynanda II herb Austrji przedstawia się dopiero jako dwugłowy orzeł.

Pożar w politechnice budapeszteńskiej wybuchł w skutek nieostrożności jednego ze studentów. W wielkiej sali przeznaczonej dla wykładów mechaniki zauważyli słuchacze nagromadzeni małe kłęby dymu, ulatujące z wydrążenia w podjum. W jednej chwili ogarnął ogień całą salę i tylko dzięki szybkiej pomocy straży pożarnej, zdołano go zlokalizować. Bezpośrednie niebezpieczeństwo groziło sąsiedniemu gmachowi parlamentu, graniczącemu tylną fasadą z politechniką.

Edmundowi About wystawiono pomnik na cmentarzu Père-Lachaise w Paryżu. Przy uroczystem odsłonięciu byli przedstawiciele literackich i politycznych kół. Zauważano obecność Juljusza Ferry'ego, który też zbierał wiele gratulacyj z powodu rychłego wyzdrowienia. Wygłoszono kilka mów: Ernest Renan przemawiał w imieniu akademji umiejętności, Juljusz Claretil w imieniu stowarzyszenia *Des gens des lettres* i wreszcie Franciszek Sarcly, długoletni przyjaciel i współpracownik About'a.

Nowa choroba. Amerykańskie dzienniki medyczne opowiadają o coraz bardziej mnożących się tam wypadkach zupełnie nowej choroby, która się objawia w skutek nadmiernego picia herbaty. Nazwano ją stąd *theizmem*. Rozpoczyna się rozdrażnieniem nerwowem w wysokim stopniu, poczem naruszony bywa mózg i serce. Mowa tu naturalnie tylko o osobach pijących dużo i mocnej herbaty.

Rozmaitości.

— Pan i hrabia. Konwencjonista Carnot, założyciel dynastji, pomimo zasad swych demokratycznych, przyjął od Napoleona Igo tytuł hrabiego. Ponieważ szlachectwo cesarskie jest dziedzicznem, syn jego, senator Carnot, jest również hrabią, a wnuk, obecny prezydent, wicehrabią. P. Le Royer zapomniał o dodaniu tytułu do nazwiska, ogłaszając rezultat skrutynjum. Z powodu tego tytułu *Figaro* podaje następującą anegdotę. Pewnego dnia na posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego z r. 1871, między msgr. Dupanloup a ojcem obecnego prezydenta wszczęła się dyskusja nad projektem do prawa, przedstawionym zgromadzeniu. „P a n Dupanloup twierdzi... odpowiadam p a n u Dupanloup“ w toku jej powtórzył kilkakrotnie senator, oznaczając tem jakby pewnego rodzaju lekceważenie dla swego interpelanta. Po wysłuchaniu wywodów przeciwnika, czcigodny biskup zabrał głos, zaczynając w te słowa: „Odpowiem p a n u h r a b i e m u Carnot..“ Po ustach wszystkich przytomnych przebiegł uśmiech. Msgr. Dupanloup, ze zwykłym sobie taktem, użył tego tytułu raz tylko jeden tem silniej zaznaczając swoję przewagę nad przeciwnikiem.

— O stosunkach prywatnych Mosta pisze *New-York Herald*:

Most, jako redaktor pisma *Freiheit*, pobiera tygodniowo 10 dolarów (25 zł.) pensji; naturalnie więc, że za to nie może żyć zbytkownie. Wieczory spędza zazwyczaj w szynkowniach na rozmowie ze swymi zwolennikami. Mieszka w domu na rogu ulicy dwudziestej szóstej i 1 Avenue, a gospodarstwem w jego domu zajmuje się Niemka nazwiskiem Lena Fischer, siostra jednego z jego zwolenników, którą on nadzwyczaj kocha. W dzień najłatwiej spotkać Mosta w domu pod nrem 167 przy William Street. Tam redaguje on swoję *Freiheit*, pisze korespondencje do wielu dzienników europejskich i przyjmuje odwiedziny gości z Europy i z Ameryki.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 grudnia.

(*Z*) Jak wczoraj z niekłamaną radością przyjęła spekulacja wiadomość o zamierzonem ustąpieniu ks. Ferdynanda z Bułgarji, tak naturalnie bardzo jej było niemiło usłyszeć dziś zaprzeczenie całej tej pogłoski.

Niemiłe to wrażenie zrównoważyło po części doniesienie *Tempsa*, według którego Rosja miała zawiadomić niektóre mocarstwa o ukończeniu dyslokacji wojsk na swej zachodniej granicy i temu też należy zawdzięczać, że w pierwszym stopniu targu wcale silny panował nastrój. Dodatniego znaczenia były także kupna arbitraży na rachunek berliński, jak niemniej przypuszczenie, że przy dzisiejszem zaopatrzeniu zabraknie materjału. Przypuszczenie się nie sprawdziło, a gdy i głosy dzienników nie w smak były spekulacji, więc postanowiła ona zachować rezerwę i wyczekiwać cierpliwie kursów z zagranicy. Niedoczekała się jednak tego, czegoby sobie była życzyła, to też bardzo mdło się wlókł dalszy ciąg targu, a prawdopodobnie z powodu pobliża świąt ani arbitraż ani spekulacja nie miały ochoty do żywszej akcji. Pomimo to przeważna część papierów wykazuje zupełnie zadowalniające awanse.

I tak notują:

Kredyty austrjackie 269·50, węgierskie 271·75, anglobanki 98·—, bankvereiny 85·—, laenderbanki 210·—, uniony 186·—, ludwiki 192·50, czerniowieckie 205·—, renta wspólna 77·60, srebrna 79·65, złota austrjacka 107·75, papierowa 5% 91·70, złota węgierska 96·80, papierowa 5% 80·80, ruble 1·09½.

= Targ zbożowy w Krakowie. D. 23 grudn. Na dzisiejszym targu na Kleparzu z powodu bliskich świąt obroty były dosyć ograniczone, pomimo to jednak panowało wogóle stałe usposobienie i tendencja zwyżkowa.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.15 do 7.60, za żółtą 7.— do 7.40, za czerwoną 7.— do 7.50; za żyto 5.25 do 5.85, za jęczmień 5.— do 5.85, za owies 4.75 do 5.20 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 24 grudnia. *Wiener Zeitung* publikuje ustawę upoważniającą rząd do prowizorycznego uregulowania stosunków handlowych z Niemcami i Włochami najdalej po 30 czerwca 1888 r.

Belgrad 24 grudnia. Ugoda w sprawie polepszeń linij kolejowych serbskich z bułgarskiemi pod Francją już przez rząd serbski ratyfikowana, została także przez sułtana potwierdzoną.

Karlsruhe 24 grudnia. Następca tronu wyraził w swojem podziękowaniu za współczucie Sejmu nadzieję, opartą na obecnem polepszeniu stanu zdrowia, że będzie jeszcze mógł zadość uczynić obowiązkom względem swej ojczyzny.

Linc 24 grudnia. Sejm, po trzykrotnych okrzykach na cześć Najj. Pana, został wczoraj zamknięty.

Paryż 24 grudnia. *Temps* pisze: „Jest rzeczą zrozumiałą, że Rosja ani nie mogła ani nie chciała uwiadamiać oficjalnie gabinetów berlińskiego i wiedeńskiego o ukończeniu dyslokacji wojsk na granicy Austro-Węgier — ale że jest faktem stwierdzonym, że reprezentanci Rosji przy innych dworach oświadczyli gabinetom zaniepokojonym alarmem wojennym, iż ruchy wojsk w Królestwie polskiem są na razie ukończone“.

Z zbożowych targów

24 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 20 6 70	6 10 6.60	6 — 6 50	6.35 7 —
Żyto	4 25 4 65	4 10 -4.50	4 — — 4 45	4 35 4 9.
Jęczmień	4 — — 5 50	3 75 6.50	3 50 6.—	4 — — 6 50
Owies	3 65 - 4 25	3 50 4.—	3 40 — 4 —	3.75 — 4 35
Groch	.— 5 —	4 8 —	4.— 8.—	4.75 8 50
Wyka	4 — 4 6	3.85 — 4 50	3.75 — 4.35	4.10 — 4 80
Rzepak	9.50 10.—	9 50 10.50	9.— 10 50	10.— 10 70
Lnianka	.— .—	.— —	—.— —	.— —
Konic. czer.	38.— — 45	28.— 43 —	28 — 43	34.— 46 —
Konic. biała.	———	40.— 48.—	37.— 50 —	40 — 55
Konic. szwed	———	—.—— —	—— —	— —.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 25 — 45 nominalnie. Nowy chmiel od 50 do 75 złr. za 56 kilogramów. Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23 50 do 24.— **Wiedeń 24 grudnia.** Pszenica od 7 85 do —·—. Żyto od 6 30 do —·— Okowita 25 75 — do —·—. **Berlin 24 grudnia.** Pszenica 159 25 do 168 — Żyto 118 — do 128 75 Okowita 95 50 do 98 75 **Peszt 24 grudnia.** Pszenica 7 60 do —·— Żyto 5 95 do —·— Okowita 24 50 do —.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 24 grudnia. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 77 75 Renta wspólna srebrna 80 25 Renta 4% złota 108.50. Renta 5% papierowa 91.55. Akcje banku austro-węgierskiego 861. — Akcje austrjackie kredytowe 270.10. Funty szterlingi 126.85. Napoleondory 10·03½. Marki niemieckie 62 32½

Lwów. Z Izby handlowej, 24 grudnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	197 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	— —	207 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	— —	284 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	- - —	— —
„ „ „ 5 „ „	— —	99 —
„ „ „ 5 „ prem.	— —	101 75
Banku krajowego 4½ % w. a.	94 25	95 25
Tow. kred. galic. 5 „ „	— —	101 25
„ „ „ 4 „ „	— —	92 25
„ „ „ 4½ „	— --	98 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 -
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 -
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	- —	102 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½ % „	— —	94 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa .	— —	21 —
„ Stanisławowa . .	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski . . .	5·92	6·02
Dukat cesarski	5·97	6 07
Napoleondor . . .	10.03	10·15
Półimperjał rosyjski . .	10·36	10·49
Rubel rosyjski srebrny . .	1·40	1·50
„ „ papierowy . .	1 08½	1·10½
100 marek niemieckich .	62.—	62.80—

Pociągi kolejowe

podług zegara lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk . . .	10.24	3.05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10 10	2.28	3.19	
„ Czerniowiec . . .	10 3	3.35	5.30	
„ Stanisławowa . . .	6 36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk . .	6.10	10.25	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55	1.08	
„ Czerniowiec . .	6.20	11.06	12.22	
„ Stanisławowa . .	9.34	6.35	5 20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

1735 6–10

Probki niekonwenjujące będą bez wahan a franco retour przyjęte.

Magazyn BERNARDA TICHO,

Probki i cenniki gratis i franco.

Brünn, Krautmarkt Nr. 1838. Dom własny,

rozsyła za pobraniem pocztowem:

- Jednę resztkę Berneńskiego sukna czysta wełna 3.10 mtr. długości, na kompletny ubiór zł. 5
- Jednę resztkę materji na paltoty (über-zieher) czysta wełna, 2.10 mtr. długości na całkowity paltot zł. 3.50
- Dziesięć metrów Terno Veloure, czysta wełna, 60 ctm. szer. we wszystkich modnych kolorach zł. 4
- Dziesięć metrów Sukna w kratki 60 ctm. szerokości na kompletny ubiór zł. 2.50.
- Jednę sztukę rumburskiego OKSFORDU, niepoznaczającego barwy w praniu, dobrej jakości, 29 łokci, kompl. zł. 6.50.
- Jednę sztukę Zefiru najlepszy i najmodniejszy materjał na koszule męskie i na ubranie, 30 łokci, kompl. zł. 6.50.
- Jednę resztkę Palmerstonu 2.10 mtr. długości na kompl. burnus zimowy zł. 5.50.
- Jednę resztkę Mandarynu czysta wełna, 2.10 mtr. dług. na kompletny burnus zimowy zł. 9
- Dziesięć metrów sukna damskiego czysta wełna, we wszystkich modnych kolorach, podwójna szerokość zł. 8.
- Jednę sztukę domowego płótna 4/4 szerokości, 29 łokci zł. 4.50, 30 łokci zł. 5.50
- Jednę sztukę WEBY KING 4/4 szerokości, 30 łokci kompl. lepsze niż płótno zł. 6.50.
- Jednę resztkę styryjskiego Lodenu 2.25 mtr. na jeden kompletny strój myśliwski zł. 5
- Dziesięć metrów Kalmuku modne desenie, w praniu nie tracące barwy, 60 ctm. szerokości zł. 2.70.
- Dziesięć metrów Flaneli Walerji w praniu barwy nie puszcza, półwełniana, najnowsze desenie, 60 ctm. szerokości zł. 4.
- Dziesięć metrów Barchanu na suknie nie puszcza barwy w praniu, wspaniałe gatunki, 60 ctm. szer. zł. 3.50.
- Jednę sztukę Szyfonu Nr. C, 30 łokci, kompl. zł. 5.30, Nr. CC. najlepsza jakość zł. 6.50
- Jednę sztukę Canevas'u 4/4 szerokości, 30 łokci, liliowego koloru zł. 4.80 [illegible]
- Męskie KOSZULE Klattauer, białe lub barwne, Ia zł. 1.80, IIa zł. 1.20.
- KOSZULE damskie z szyfonu, z koronkami 3 sztuki zł. 2.50.
- Dziesięć metrów Lodenu Nigger czysta wełna, najnowsze na suknie jesienne i zimowe, szerokość podwójna zł. 5.50.
- Jednę sztukę DERKĘ na konia 190 ctm. długości, 150 ctm. szerokości, wyborna warta zł. 1.50.
- Jednę zimową chustkę 4/4 długości zł. 1.50
- Dziesięć do 12 metrów resztki holenderskich dywanów bardzo trwałe w rozmaitych deseniach zł. 3.60.
- Jeden rypsowy Garnitur składający się z 2 kap na łóżka i 1 obrusa na stół zł. 4.50.
- Jeden jutowy garnitur składający się z 2 kap na łóżko i 1 obrusa na stół zł. 2.50.
- Jutowa portjera turecki deseń, kompletna zł. 2.30.
- Damski Żakiet z wełny owczej (Jersey), we wszystkich barwach, bardzo zgrabny zł. 2.
- Podwójny aksamit 4/4 długości, czysta wełna zł. 3.50.

MAGAZYN FUTER
P. CZAPCZYŃSKIEGO we Lwowie
ulica Halicka L. 1. w domu własnym

poleca:

Futra do podróży, tak zwane delie: z niedźwiadków, z baranów rossyjskich, wilków syberyjskich białych, renów, szopów itd.
Futra miastowe, męzkie: z bobrów, skunek, niedźwiadków, nurków, kangurów, szopów, baranków piżmaków itd.
Kurtki męzkie do polowania, z kęgurów, lisów, baranków.
Futra damskie, z lisów rossyjskich, z lisów krajowych, kangurów, tomaków, soboli, nurków, ryai itd.
Rotondy podszyte byliskami popielicami itd.
Katanki damskie podszyte futrem z obłożeniem i bez obłożenia.
Płaszcze astrachanowe, damskie podszyte futrem.
Kołnierze i zarękawki damskie najnowszego fasonu.
Czapeczki damskie w guście kapelusików, fason nowy. 1626 36 36
Czapki męzkie i kołpaki w różnych gatunkach.
Deki do sani i pod nogi z głowami wypchanemi naturalnemi, z wilków, niedźwiedzi, tygrysów, białych niedźwiedzi itd.
Wierzchy damskie jedwabne i wełniane. Wierzchy męzkie do futer gotowe, oraz materje i sukna na wierzchy do futer w wielkim wyborze.

Mając rozliczne stosunki utrwalone z Rosją, Syberją i zagranicą z pierwszych źródeł — jestem tym sposobem w możności służyć towarem doborowem pierwszej jakości.

Zamówienia za nadesłaniem miary lub stanika, uskuteczniam sumiennie z pośpiechem i gwarancją.

Cenniki na żądanie franko.

J. & S. KESSLER w Bernie
przy ulicy Ferdynanda Nr. 7 — Pr.

wysyła za pobraniem niżej wymienione towary w jakości i wykonaniu o wiele lepsze i o 20% taniej niż każdej innej konkurencji. — Wzory gratis i franco. Coby się nie podobało, będzie napowrót przyjęte.

Koszule damskie z szyfonu z haftem 3 sztuki zł 2·50.	**Flanelowe chusteczki** na głowę dla pań, ciepłe, 3 sztuki Ia 2 zł., IIa 75 ct.	**Barchan na suknie** w najnowszych wzorach, pra d. kolorów, 10 mtr. zł. 3·60.
Koszule damskie z mocnego płótna, obszyto w rąbki, 6 sztuk zł. 3·25	**Fartuchy dla pań** z oxfordu, kretonu, płótna sur. i szyfonu, 6 sztuk zł 1·60	**Dreidraht** ciężkiej jakości, 10 mtr. Ia zł. 3·50, IIa zł 2·80
Gorsety nocne bogato ubrane, 3 sztuki: Ia 4 zł. IIa zł 1·80	**Zimowe loden Nigger** na suknie damskie, najlepszej jakości, 10 mtr. zł. 5·50	**Materje na szlafroki** w najnowszych wzorach, w centki, 10 mtr. zł. 2·50.
Spodnice filcowe bogato tamburowane, czerwone popielate lub ciemno czerw 3 sztuki 3 zł.	**Kaszmir** czarny i kolorowy, także w kolorach balowych p dwójnej szerokości, 10 mtr zł 4·50.	**Materje na ubrania męzkie** modne, na zimę, 3·10 mtr. Ia 5 zł. 50 ct. IIa 3 zł. 75 ct
Chustka Angora na zimę 10/4 wielk. 2 zł 80 ct.	**Atłas wełniany** w kolorach modnych i balowych podwójnej szer. 10 mtr. zł 6·50	**Materje na palto zimowe** wybornej jakości, w modnych kolorach, 2.10 mtr. 10 zł.
Damska kaftan a wełniana (Jersey) we wszystkich kolorach pięknie przystająca 2 zł	**Flanela Valerie** w najnowszych wzorach, 10 mtr. 4 zł.	**Materje na okrywki** wybornej jakości, w modnych kolorach, 2.10 mtr 6 zł.
Pończochy damskie na zimę, białe lub kolorowe 6 par zł. 1·50.	**KALMUK** w najnowszych wzorach, 10 mtr. 3 zł.	**Bielizna normalna** systemu Jägera, czysto wełniana, dla mężczyzn i pań, koszula zł 3·50, spodnie 3 zł.

Na podstawie zaufania,

jakie posiada nasz kotwiczny Pain-Expeller od lat 20, ośmielamy się zaprosić niniejszem do próby i tych, którzy jeszcze nie znają tego znakomitego i ulubionego środka domowego. Nie jest to żaden środek tajemny, a tylko ściśle realny, umiejętnie zestawiony preparat zasługujący na to w całej pełni, aby go polecano wszystkim cierpiącym na reumatyzm lub podagrę, jako środek niezawodny przeciwko powyższym słabościom. — Jak bardzo ten środek zasługuje na zupełne zaufanie najlepiej udowodni ta okoliczność, że wielu chorych przeprobowawszy wszystkie pompatycznie anonsowane leki, przecież w końcu powrócili do wypróbowanego Pain-Expelleru; albowiem przekonali się oni przez porównanie, że tak dolegliwości reumatyczne n. p. darcie, łamanie itd., jakoteż bole zębów, głowy, krzyżów, kłucie w boku itd. najpewniej zdołają uśmierzyć się zapomocą nacierań Pain-Expellerem. Umiarkowana cena 40 ct., 70 ct. a wzgl. 1.20 zł., czyni go dostępnym i dla niezamożnych, a liczne szczęśliwe wyleczenia służą rękojmią, że się nie wyda pieniędzy na darmo. Jednakowoż strzedz się należy naśladowań i uważać za prawdziwy jedynie Pain-Expeller ze znakiem kotwicy. Można go dostać prawie we wszystkich aptekach, a główny skład znajduje się w Pradze, w aptece pod Złotym Lwem.

F. Ad. Richter & Cio. we Wiedniu.

Zniżenie ceny.

Chcąc pozbyć się nakładu, zniżamy o przeszło 50% cenę dzieła

KAPITAN FRACASSE

przez *Teofila Gautiera*, w przekładzie *Wł. Bogusławskiego*

Powieść tę, dwutomową, będącą jednem z najpiękniejszych arcydzieł literatury francuskiej, może każdy otrzymać za 1 złr., z przesyłką pocztową za 1 złr. 10 centów, a za zaliczką 1 złr. 40 ct.

Administracja „Przeglądu“
895 *Lwów, Sykstuska 45.*

Kazimierz Lewicki
we Lwowie ul. Trybunalska l. 6.
Główny skład dla Galicji Porcelany i Szkła

poleca:

Ogrody zimowe
najpiękniejszą ozdobą stołu jadalnego w różnych kształtach.

SEYFARTH & DYDYŃSKI
Skład fotografii i stalorytów.

WE LWOWIE, przy placu Marjackim,
1765 5–5 polecają

WIELKI SKŁAD PAPIERU
z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych

Wszelkie przybory do pisania, rysowania i malowania.

BILETY wizytowe litograf. od zł 1·50, szybko prasowe od ct. 60.

Główny skład ksiąg handlowych.

Regestra gospodarcze, układu W. Bylickiego, oraz wszel ie w zakres gospodarstwa wiejskiego wchodzące druki.

Wielki wybór towarów galanteryjnych z bronzu, drzewa oliwnego, pluszu i skóry.

Ramy i ramki do fotografii w wielkim wyborze.

Ceny najniższe. Katalogi na żądanie franco.

KARTY
do grania F. Piatnika

marki, sztony, kasetki do tychże, szachownice, szachy, domina i arcaby poleca najtaniej *MAGAZYN*

BRACI LANGNER
1779 2–42 4 Lwów ulica Halicka l. 16.

Cenniki darmo i opłatnie.

JAN IHNATOWICZ
poleca

wyśmienite MYDŁA do mycia twarzy, rąk i kąpieli, wyszczególnione za swe znakomite własności 7ma medalami zasługi i dwoma dyplomami uznania.

Mydło do golenia brody 25 ct.
Mydło migdałowe, 10, 20 i 25 ct.
Mydło kokosowe, białe do rąk 10 i 20 ct.
Mydło palmowe, żółte 6, 12, 18 i 20 ct.
Mydło grysikowe, wyśmienite do twarzy i rąk 40 ct.
Mydło żółtkowe, wydelikaca, wygładza i znakomicie oczyszcza skórę 30 ct.
Mydło ziołowe, otrzymujące się przez zgęszczenie soku roslin aromatyczno-żywicznych, znakomite 25 ct.
Mydło piżmowe, posiada bardzo przyjemny piżmowy zapach 30 ct.
Mydło paczulowe, przyjemnej woni i jest bardzo poszukiwane 30 ct.
Mydło różane, najprzedniejsze 40 i 80 ct.
Mydło oliwne dla dzieci 36 ct.
Mydło z igieł sosnownych, przyjemne w użyciu, skutecznie ochrania skórę od liszajów i wyrzutów 30 ct.
Mydło balsamiczne, oczyszcza skórę, nadaje białość i delikatność 40 ct.
Mydło fijołkowe, przyjemnej woni 35 ct.
Mydło kosmetyczne, usuwa piegi, opalenia słoneczne, twarzy przywraca świeżość i białość 60 ct.
Mydło hygieniczne przetłuszczone, nadzwyczaj delikatne i specjalnie zastosowne do twarzy 50 ct.
Mydło ryżowe, używa się do wydelikacenia i wybielenia skóry na twarzy i rękach 60 ct.
Mydło glicerynowe, białe, łatwo pieniące wybornie oczyszcza skórę i chroni od pryszczenia się 30 ct.
Mydło glicerynowe przeźroczyste, zawiera 35% czystej gliceryny, znakomicie wpływa na naskórek 20, 30 i 40 ct.
Mydło glicerynowe płynne, we flaszeczkach, oczyszcza skórę od pryszczy, liszajów, trądzików, flaszka 40 ct.
Mydło piaskowe, do mycia rąk, 15 i 25 ct.
Mydło pumeksowe, do mycia kołnierzyków i mankietów gutaperchowych 10 ct
Mydło tymulowe znakomicie oczyszcza skórę od wszelkich wyrzutów 50 ct.
Mydło karbolowe, bardzo korzystnie myć ręce, twarz, a nawet całe ciało w czasie epidemji, celem ochronienia się od zakażenia 20 ct.
Mydło siarkowe, z wielkiem powodzeniem używa się do zniszczenia pryszczów i wszelkiego rodzaju wyrzutów na skórze 25 ct.
Mydło benzoesowe, bardzo korzystnie używa się do usunięcia wyrzutów i plam skórnych 25 ct.
Mydło kamforowe, uśmierza swędzenie i pieczenie skóry, usuwa wyrzuty i czerwoność z twarzy i rąk 25 ct.
Mydło miodowe, do wydelikatnienia rąk, kawałek 10 ct.
Mydło mieszczańskie, znakomite 10 ct.
Mydło smołowe, zawiera 40% czystej smoły (dziegciu) usuwa pryszcze, liszaje, wszelkie wysypki skórne, pocenie nóg i łupież na głowie 30 ct.
Mydło-smołowo-glicerynowe, miękczy i oczyszcza skórę od liszajów, trądzików i t. p., kawałek 30 ct.

Nabyć można we Lwowie *w sklepach własnych, ul. Kopernika l. 3, Hotel Europejski i ul. Halicka róg Wałowej. W* Krakowie *Sukiennice l. 20. W* Czerniowcach *Rynek l. 2, oraz we wszystkich pierwszorzędnych sklepach i aptekach.*

GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA

NAJWIĘKSZA W KRAJU
CZYTELNIA
32.000 dzieł polskich, niemieckich, francuskich i angielskich.

tudzież
SKŁAD NUT
na wszystkie instrumenta i do śpiewu

WYPOŻYCZALNIA NUT
51000 sztuk
1710 10–18 (dawniej)
KAROLA WILDA

uzupełnione najświeższemi nowościami połączone zostały z księgarnią przy placu Katedralnym.

Warunki abonamentu i katalogi rozsyłają się na żądanie franco.

Kakao w proszku!
codzień świeży, wyprasowany, z tłustych części
1769 8–10 poleca najtaniej

Parowa fabryka Czekolady
H. TRETERA ul. Kopernika l. 3. we Lwowie

1 funt Kakao w pudełku 1·40 ct. — 1/2 funta Kakao w pudełku 70 ct. — 1/4 funta Kakao w pudełku 35 ct. — oraz czekoladę i cukry w różnych gatunkach – 1/2 kilo najwyborniejszych cukrów desserowych w kilkudziesięciu gatunkach 1 zł. 20 ct. — 1/2 kilo karmelków mięszanych 75 ct.

Nowo urządzony HANDEL HERBATY
EDMUNDA F. RIEDLA
we Lwowie *plac Marjacki liczba 10* poleca
WYSIEWKI
najlepszych herbat po złr. 1·30 i 1·60 za pół kilo

Najnowsze obszycia do sukien
1793 a damskich

koronki wstążki i aksamitki

poleca najtaniej

Edward Schilling
we Lwowie
ul. Halicka l. 16.

KAZIMIERZ LEWICKI
we Lwowie ul. Trybunalska l. 6.
Główny skład dla Galicji Porcelany i Szkła
1796 1–1 poleca:

„Złote Rybki“
i Akwarja w wielkim wyborze.

Sukno!

Piękne, dobre gatunki, tak gładkie, jak i w nowych najpiękniejszych wzorach sprzedają się w kawałkach bardzo tanio. Wzory na okaz rozsyłają się franco, tylko bogate kollekcje dla pp. krawców niefrankowane.

Skład fabryczny sukna „Zum weissen Lamm“ w Bernie.
1674 16–?

Ważne dla zdrowia i tajemnicy.

Paniom i panom potrzebującym dyskrecjonalnej porady i pomocy lekarskiej, udziela takową z gwarancją pożądanego skutku i najściślejszej tajemnicy, doświadczony od kilkunastu lat praktykujący

Specjalista lekarz w chorobach dyskrecyjnych.

Przyjmuje od 9–12 godziny i od 2–5 przy ulicy Sobieskiego Nr 12 na I piętrze 1702 wchód przez podwórze. 67–

Na dyskrecjonalne listy pod adresem J. D. Kurpiel ulica Sobieskiego liczba 12 odpowiada bezzwłocznie i wysyła lekarstwa sekretnie

Z powodu zupełnej restauracji lokalu

księgarnia K. Łukaszewicza
1773 8 | 9 *we Lwowie*

wyprzedaje swe zapasy magazynowe o 50% taniej od cen własnych. Niemniej bogaty wybór książek stosownych w podarki gwiazdkowe, jest zawsze na składzie. Katalogi różnych dzieł wysyłają się odwrotnie.

Abonować można:

dzienniki polityczne, beletrystyczne dla zabawy i nauki, gazety modne, CZASOPISMA ZAWODOWE 1776 humorystyczne, 13–? gazety finansowe i kursowe, *spisy wylosowań* i różnych ciągnień, jakoteż wszelkie gazety światowe we wszystkich językach najwygodniej w

BIÓRZE DZIENNIKÓW
ul. Karola Ludwika l. 9.

Ceny ściśle oryginalne, dostarczanie szybkie, regularne i pewne.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Rządzca dóbr, młody człowiek z ukończoną wyższą rolniczą szkołą we Wiedniu i kilkoletnią praktyką w kraju, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami poszukuje odpowiedniej posady od 1 marca lub czerwca 1888. Łaskawe zgłoszenia uprasza pod „J. W. poste restante Biało-góra (Weissenberg).

Futro skunkowe męskie bardzo mało używane, jest do nabycia za mierną cenę przy ulicy Piekarskiej L. 33. Bliższa wiadomość tamże, na Iszem piętrze.

Dobra rada

złota warta! — W zdaniu tem tkwiącą prawdę poznajemy szczególnie w wypadkach różnych słabości i dlatego to otrzymała księgarnia nakładowa Richtera tyle **serdecznych** podziękowań za nadesłaną ilustrowaną książeczkę „Przyjaciel chorych“. W książeczce tej opisaną jest obszernie pewna ilość **najlepszych i doświadczonych środków domowych** i zarazem nadrukowane są doniesienia **szczęśliwie wyleczonych, stwierdzające** wymownie, że bardzo często **wystarczają pojedyncze środki domowe** do wyleczenia w krótkim czasie chorób, uważanych czasem za **nieuleczalne.** Skoro tylko chory ma w swem rozporządzeniu odpowiedni środek, natenczas można się spodziewać wyleczenia nawet z **ciężkiej słabości;** nie powinien więc żaden chory zaniedbać sprowadzenia sobie za pomocą korespondentki z Richtera księgarni **nakładowej** w Lipsku (Richter's Verlags-Anstalt in Leipzig) broszurki „Przyjaciel chorych“. Przy pomocy tej **zajmującej** książeczki potrafi każdy z łatwością zrobić odpowiedni wybór. Zamawiający książeczkę nie poniesie **żadnych kosztów.**

GALICYJSKI
BANK KREDYTOWY
przyjmuje wkładki na
Książeczki
i oprocentowuje takowe
1301 180 ? po
4½% rocznie.

1¼ Millionen Gulden
werden verlost:

am 29. December: Staats Wohlthätigkeits-Lose à fl. 2 Haupttreffer fl. *60.000.*
am 2. Jänner: Oesterr. Credit-Lose Haupttreffer fl. *150.000.*
1 Promesse fl. 5 sammt Stempel.
1793 1–3 am 2. Jänner: Wiener Communal-Lose, Haupttreffer fl. *200.000*
1 Promesse fl. 3 sammt Stempel.

Alle 3 Stück zusammen nur fl. 9·50 sammt Stempel.

Verlosungs-Kalender pro 1888 und Ziehungslisten franco u. gratis. Bestellungen per Postanweisung und 15 kr. für Rückporto erbeten.

Bank- und Wechslergeschäft
M. J. GUTH & Comp.
WIEN, I. Kohlmarkt Nr. 5, WIEN.

Wszystkie wyroby Fabryki
BENEDYKTA CSHROLLA SYNA
w Braunau 1476 30–52

Szirtingi i Szyfony, Creasy,
Dymki, Oxfordy, Floridasy,
Płótna górskie itp.

Sprzedaje podług cennika fabrycznego
Magazyn F. Knauer i Syn
pod złotym Lwem we Lwowie.

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174.)